Nr. 52. Lwów — Sobota dnia 4 Marca Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Kazimierza Kr. | Leona Jep.
Jutro: A. 3 Głucha Fryd. | N. 2 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 45
Zachód „ 5 „ 42

Długość dnia g. 10 m. 57
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 marca.

Zanim łany pszenicy i żyta zakwitną, Niemcy zawrą traktat handlowy z caratem, a parlament berliński, pomimo burzliwych protestów rolniczej ludności i upomnienia p. Witolda Lewickiego, zatwierdzi ten układ zapewne w jesieni. Liczyć się z tem muszą nasi ziemianie, jako z wypadkiem nieuniknionym, który się stanie w imię nadewszystko cenionej idei, w imię pokoju. Nie idzie wszakże za tem, żeby z gruntu naruszone były zasady, tkwiące w traktacie austro-niemieckim, bo niezawodnie cło na zboże rosyjskie będzie większe, niż na austryackie. Konkurencyę na niemieckich rynkach znajdziemy, ale nie tak potężną, żebyśmy przed nią musieli ustąpić. Jeśli zaś rząd berliński, dotrzymując przyrzeczenia swym rolnikom, wytępi gro spekulantów zbożowych i nie pozwoli im ustanawiać cen dowolnych, to może nasi i niemieccy ziemianie nic na tem pieniężnie nie stracą, że zboże rosyjskie pojawi się na targach środkowej Europy. Jeżeli rolnicy muszą dla miłego pokoju zgodzić się na nowe utrudnienie w ich pracy, bardzo i bez tego ciężkiej, to będzie rzeczą nader słuszną i moralną usunąć fikcyjnych pośredników, którzy dotąd bez mozołu i ryzyka brali suty podatek z producentów i konsumentów. Lecz sam rząd nie pokona [illegible] spekulantów, sami rolnicy muszą wziąć się za ręce i utorować sobie bezpośrednie drogi zbytu. Właśnie dlatego w Niemczech już powstał związek ziemian, którego zadaniem będzie obliczać wielkość podaży i popytu, [illegible] konkurencyi obcej i minimalną cenę, oraz ułatwiać swym członkom obroty handlowe. Sądzimy, że nasi rolnicy powinni pójść za tym przykładem, bo same składy zbożowe i warranty jeszcze niczego nie dokażą, gdyż przy nich zawsze trzeba czekać na kupca, na pośrednika, a tu idzie o to, aby odrazu trafić do konsumenta. Porozumienie ze związkiem ziemian niemieckich jest konieczne, stały z nim stosunek zniesie harcowanie spekulantów i to co oni [illegible] zaledwo w części pójdzie na pokrycie niedoborów, wynikłych z konkurencyi rosyjskiej. To jest jedynie racyonalny środek na ujmę, jaką sprawić może traktat handlowy Niemiec z Rosyą.

A traktat ów już wchodzi w swój stadyum [illegible]. Preliminarya są ułożone w Berlinie. Rada gabinetowa zatwierdziła je w przeszłą niedzielę, a właśnie jutro ambasador rosyjski hr. Szuwałow wyjeżdża z niemi do Petersburga, skąd za tydzień ma powrócić z aprobatą carskiego rządu. Preliminarya obejmują zniżenie cła od rosyjskiego zboża i drzewa budulcowego i odpowiednie zniżenie przez Rosyę ceł fabrycznych, głównie tych, które carat nałożył przed kilku laty na węgiel niemiecki i na rolnicze maszyny. Utrzymują w sferach politycznych Berlina, że przy rokowaniach o ten traktat miano przedewszystkiem na oku względy pokojowe. Podobno car, po powrocie carewicza z Berlina, stanowczo polecił swym ministrom zawrzeć z Niemcami traktat, albowiem w ten sposób chce zaznaczyć swe życzliwe usposobienie i swą skłonność do zgodnego pożycia z sąsiadami. Zrażać go na tym punkcie byłoby błędem nie do darowania. Oto nawiązuje się cienka nić pokojowych stosunków; trzeba ją pochwycić i wzmocnić dla powszechnego dobra. Jest to cel tak wielki, że dla niego nie zawaha się rząd niemiecki nadwerężyć interesów rolnictwa. Tak głoszą w Berlinie. Zatem nie ulega wątpliwości, że traktat będzie zawarty, nie jako potrzeba ekonomiczna, ale jako środek zmniejszający prawdopodobieństwo wojny. Wybiegając myślą w przyszłość, można przepowiedzieć, że zbliżenie się Rosyi do środkowej Europy na tem się nie skończy ani w dziedzinie ekonomicznej, ani w politycznej. Wrócą z czasem stosunki z przed wojny rosyjsko-tureckiej, pamiątką po dzisiejszej dobie zostaną tylko ciężary wzięte przez naród na barki w imię pokoju, zostaną monopole, upaństwowienia — i taki będzie koniec tej ciekawej epoki.

Narodowo-liberalny dziennik *Hannowerski Kuryer* donosi, że korespondent jego rozmawiał w Rzymie z jakimś kardynałem „znanym z nazwiska i znaczenia całemu światu“. Kardynał ów zapewniał, że Papież nie mięsza się do politycznych różnic między mocarstwami, ani do ich spraw wewnętrznych, o ile one nie dotyczą interesów religijnych, — słowem mówił to, o czem wie każdy katolik. Ale korespondent rzekł: „Gdyby jednak Niemcy zbliżyły się do Rosyi, gdyby monarchiczne państwa utworzyły związek przeciw państwom, w których ustawicznie wre i burzy się, gdyby słowem powstało t r ó j c e s a r s k i e przymierze ku obronie spokoju i społecznego ładu w Europie, jakby się zachował Watykan?“

Kardynał podniósł się, głos jego drżał rozrzewnieniem, oczy błyszczały.

„Ach, carissimo! — zawołał. — To jest, czego Papież gorąco pragnie dożyć! Jego polityka zawsze będzie szła równolegle z polityką trzech monarchicznych mocarstw. Wprawdzie prawdopodobnie on nie zerwie z Francyą, ale prawdziwej i rzeczywistej obrony Kościoła wygląda tylko od związku trzech cesarzy“.

Coś tu niedokładnie oddał korespondent *Hannowerskiego Kuryera* Oczywiście, skoro Papież nie mięsza się do świeckiej polityki mocarstw, to nie może mieć nic przeciw trójcesarskiemu przymierzu, ale żeby w Rosyi mógł widzieć opiekunkę Kościoła, temu nikt nie uwierzy.

Gal. Tow. kredytowe ziemskie.

Wczorajsze, ostatnie posiedzenie zagaił przewodniczący p. G o r a y s k i o godzinie ½ do 4 popołudniu i zarządził wybory komisyi etatowej, która ma się zająć wypracowaniem projektu [illegible] dla urzędników Towarzystwa. Wybrano do tej komisyi pp. Abrahamowicza Dawida, hr. St. Badeniego, panów: Męcińskiego, Kozłowskiego i Wrotnowskiego.

Następnie na wniosek p. Ujejskiego uchwalono imieniem całego Zgromadzenia złożyć rodzinie książąt Sapiehów kondolencyę z powodu śmierci Leona Sapiehy.

Z kolei przedłożył prezes Dembowski sprawozdanie z czynności, jakie Dyrekcya przedsięwzięła w sprawie sprzedaży realności pod l. 1 i 3 ul. Karola Ludwika i budowy nowego gmachu. Wartość obecnej realności figuruje w kwocie 250.000 zł. t. j. w tej cyfrze, za którą kupiono tę realność. Dyrekcya otrzymała jednak na kupno tej realności ofertę na sumę 430.000 zł. Obecnie ma Towarzystwo ze swej realności czystego dochodu 5800 zł. tudzież lokal za darmo. Gdyby Towarzystwo sprzedało tę realność i wybudowało nową, miałoby wprawdzie biura bardzo wygodne, ale dochód obecny prawie 6000 zł. odpadłby, gdyż koszta budowy nowego gmachu wynosiłyby przeszło 300.000 zł. Dyrekcya uprosiła dla tego inżyniera p. Hawryszkiewicza, aby zbadał realność obecną i orzekł, czy ona nie da się odpowiednio adaptować, p. Hawryszkiewicz zobowiązał się przeprowadzić adaptacyę jej taką, że biura będą zupełnie wygodnie umieszczone. Koszta tej adaptacyi wraz z urządzeniem sali na zgromadzenia wyniosą od 30 do 40 tysięcy. Owóż Dyrekcya oddaje pod decyzyę zgromadzenia, czy należy budować nowy gmach, czy też obecny adaptować.

Del. P r u s z y ń s k i radzi odroczyć sprawę sprzedaży obecnej realności do 1 października 1894, tymczasem zaś zaciągnąć na nią pożyczkę 250.000 zł., na którą Dyrekcya już uzyskała promesę i wybudować nowy gmach.

Del. Ż u r o w s k i sprzeciwił się temu wnioskowi. Dziś znajduje się Towarzystwo na pierwszorzędnej ulicy, a w razie budowy nowego gmachu wyniosłoby się na uboczną uliczkę i miałoby budynek o sześciu oknach frontu. Zresztą któż ofiaruje tych 430.000 zł. za obecny budynek? Oto Polak mojżeszowego wyznania — mówca jednak nie przyłoży ręki do tego, aby realność Towarzystwa przeszła w żydowskie ręce. (Brawo). Mówca wnosi przeto, aby przeprowadzić adaptacyę obecnej realności a plac nabyty przy ulicy 3 Maja, sprzedać.

Del. P a s z k o w s k i radzi naprzód zastanowić się nad tem, czy adaptacya obecnej realności da się przeprowadzić kosztem 40.000 zł. a potem dopiero sprzedać grunt przy ulicy 3 Maja.

Hr. St. B a d e n i oświadcza, że jakkolwiek miałby czynną kompetencyę zabierania głosu w kwestyi, czy ulica 3 Maja jest uboczną, czy nie, jednak zrzeka się jej i przyznaje, że jestto ulica uboczna. Ale nie pojmuje mówca dla czego niektórzy delegaci chcą naprzód sprzedać plac nabyty, a potem dopiero zbadać, czy obecny lokal da się adaptować. Za rok może Towarzystwo znaleść się w tem położeniu, że sprzeda ten plac przy ubocznej ulicy położony, a adaptacya obecnego budynku nie da się przeprowadzić i Zgromadzenie poleci Dyrekcyi kupić nowy plac przy jeszcze ubocznniejszej ulicy. Na placu przy ulicy 3 Maja nic Towarzystwo nie straci, po cóż więc spieszyć się z jego sprzedażą? Mówca popiera dla tego wniosek komisyi, t. j. aby Dyrekcya zajęła się wypracowaniem planów adaptacyi obecnego budynku a zarazem zbadała, czy kosztorys budowy nowego gmachu nie da się obniżyć.

W tym samym duchu przemawiał hr. M ę c i ń s k i. Zdaniem jego nie można tak spieszyć się ze sprzedażą placu, bo był to jedyny plac, który można było dostać. Jeżeli ten plac sprzedamy, to już żadnego stósownego nie dostaniemy, a na Chorążczyznę albo na Łyczaków nie możemy się wyprowadzać.

Dyrektor hr. G o l e j e w s k i wyjaśniał niektóre szczegóły dotyczące adaptacyi obecnej realności. Inżynier Hawryszkiewicz badał ją dokładnie, świdrował wszędzie i orzekł, że mało jest we Lwowie tak silnych realności jak ta. W końcu wśród ogólnej wesołości audytoryum zaprotestował mówca przeciw twierdzeniu jakoby ulica 3 Maja była uboczną. Tego nie można o niej powiedzieć, przy tej ulicy jest przecież pałac hr. Stan. Badeniego. (Wesołość).

W dyskusyi zabierali jeszcze głos pp.: Moyssa, Mieczysław hr. Borkowski, hr. Stan. Badeni, Antoni hr. Wodzicki, Włodzimierz Gniewosz, Ubysz, Konopacki i prezes Dembowski.

Ostatecznie przyjęto wniosek hr. Ant. Wodzickiego, aby nie sprzedawać gruntu przy ul. 3 Maja i przedłożyć najbliższemu zgromadzeniu plany i kosztorysy adaptacyi obecnej realności Towarzystwa przy ulicy Karola Ludwika.

Z kolei przyszła pod obrady sprawa zamknięcia emisyi 4½% listów zastawnych, tudzież 4% 41-letnich.

P. Włodz. Kozłowski wniósł, aby sprawę tę traktowano na posiedzeniu poufnem, hr. St. Badeni zwrócił jednak uwagę na to, że nie ma najmniejszej potrzeby zwoływania dla tej sprawy poufnego zgromadzenia, bo dyrekcya nie ma żadnej ani jawnej ani poufnej oferty do zakomunikowania, a żąda tylko upoważnienia do zamknięcia emisyi 4½% listów wtedy, gdy nadejdzie ku temu stósowna chwila. Obecnie chwili takiej nie ma, ale może ona zajść w ciągu roku.

Prezes Dyrekcyi Dembowski, oświadczył również, że nie pojmuje dlaczego zwoływać poufne posiedzenie, skoro Dyrekcya nie może na tem posiedzeniu nic więcej powiedzieć nad to, co tutaj jawnie w swem sprawozdaniu powiedziała.

P. Adam Jędrzejowicz także nie zgadza się z żądaniem p. Kozłowskiego zwołania posiedzenia tajnego, bo przecież nad tem, czy mamy zamknąć emisyę 4½% listów nie potrzebujemy obradować w sekrecie.

P. Włodz. Kozłowski oświadczył, że cofa swój wniosek w obec tego, iż prezes Dembowski zapewnił delegatów, że na tajnem posiedzeniu nic więcej się nie dowiedzą.

Przystąpiono do dyskusyi merytorycznej.

Del. Ubysz zgadza się na zamknięcie emisyi 4½% listów, sprzeciwia się jednak zamknięciu emisyi 4% listów 41-letnich. Nie może się także mówca zgodzić na konwersyę 4½% listów na 4-procentowe. Niedawno dopiero mieliśmy jedną konwersyę, na cóż więc znów mamy się dać wyzyskiwać bankom i giełdziarzom. Del. Wrotnowski zgadza się także na zamknięcie emisyi 4½% listów, ale nie zgadza się na przyznanie Dyrekcyi już teraz upoważnienia do przeprowadzenia konwersyi 4½% listów na 4-procentowe i do zapewnienia sobie w drodze układu finansowego potrzebnych do takiej operacyi funduszów. Takiej uchwały nie powinno się powziąć dopóty, dopóki obowiązuje towarzystwo układ z bankiem dla krajów koronnych w sprawie ustalenia kursu listów Towarzystwa. Wedle tej umowy bowiem bank dla krajów koronnych jest obowiązany przyjąć od towarzystwa rocznie 4½% listów za 5 milionów, a 4%-wych tylko za milion, owóż taką uchwałę wyzyskałby bank na swoją korzyść, a kurs 4% listów mógłby na tem ucierpieć.

Del. hr. Męciński wyjaśniał na wywody p. Ubysza, dlaczego zamknięcie emisyi 4% listów 41-letnich jest konieczne. Przy 4½% listów płaci dłużnik na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki 5% rocznie (4½ na procent, ½% na amortyzacyę), jeżeli się zamknie emisyę tych listów, to trzebaby dłużnikowi obniżyć ratę o ½%, a przy 4%-wych 41-letnich jest to niemożliwe. Mówca nie podziela zdania del. Ubysza, że na konwersyi tylko bankierzy zarabiają. Prawda, że na ostatniej konwersyi zarobiły na nas banki, ale my wszyscy razem płacimy rocznie o 700.000 złr. mniej. Bardzo to piękne pragnienie: umorzyć pożyczkę w jak najkrótszym czasie i przekazać ziemię wnukom zaledwie z kilkoma ostatniemi ratami, wszelako jeżeli chcemy, aby wnuki nasze kończyły amortyzacyę pożyczek ciężących na naszych dobrach, to musimy dziś utrzymać dla nich te dobra.

Hr. St. B a d e n i oświadczył, że wtedy tylko zgodziłby się na wniosek del. Wrotnowskiego odroczenia uchwały, upoważniającej Dyrekcyę do przeprowadzenia konwersyi aż do wygaśnięcia układu z Bankiem dla krajów koronnych, t. j. na 2½ roku, gdyby ktoś złożył kaucyę, że po tym czasie stać będą 4½ prc. listy tak, jak dziś 99·50, a 4 prc. 95. Mogą stać i wyżej, ale mogą stać także niżej i nikt nie może apodyktycznie powiedzieć jak ułożą się za dwa lata stosunki targów pieniężnych. Mówca sam spekulował nieraz, nieraz przez sześć miesięcy trzymał wódkę i nie sprzedawał jej, czasem zarobił na tem, ale czasem wziął porządnie w skórę. W każdym razie jednak wódka była jego, wolno było mu tak zrobić, gdyby ona jednak należała do kogoś, nad kim mówcy powierzoną jest opieka, toby tego nie zrobił. A my właśnie decydujemy nie o naszej własności. Jakżeż więc można uchwalać dziś, że pod żadnym warunkiem nie wolno Dyrekcyi zawierać takiego układu, na mocy którego stowarzyszeni płaciliby o pół prc. rocznie mniej.

Del. Włodzimierz K o z ł o w s k i oświadczył, że nie myśli sprzeciwiać się konwersyi, ale musi wprzódy znać jej warunki.

Del. Ad. J ę d r z e j o w i c z popierał wymownie wnioski Dyrekcyi, a w obec zastrzeżenia p. Kozłowskiego, że dopiero wtedy będzie głosował za konwersyą, jeżeli będzie znał jej warunki, zapytuje tego delegata, jakiem prawem, jeżeli zawsze tej zasady się trzyma, głosował w Radzie państwa za upoważnieniem ministra finansów do przeprowadzenia konwersyi, jakkolwiek nie znał także warunków tej konwersyi. Mamy przecież dyrekcyę i komisyę rewizyjną, której możemy ufać.

Przemawiali jeszcze pp. Badeni, prezes Dembowski, Paszkowski, Ujejski, Kozłowski, Męciński i syndyk towarzystwa dr. Skałkowski, który wyjaśnił, dla czego Dyrekcya zawarła układ z bankiem dla krajów koronnych. Oto uczyniła to dla tego, że zgromadzenia delegatów corocznie polecały Dyrekcyi, aby starała się o notowanie listów towarzystwa za granicą. Przedtem bowiem, kto brał pożyczkę, musiał szukać dopiero faktorów, za których pośrednictwem sprzedałby te listy, a którzy dawali mu cenę, jaka im się podobała. Zdarzyło się raz, że pewien obywatel wziąwszy pożyczkę 100.000 zł., poszedł swe listy sprzedawać i w ciągu pół godziny obniżył kurs listów w całym Lwowie o guldena. Aby temu zapobiedz, zawarto układ z bankiem dla krajów koronnych, dziś właściciele listów nie potrzebują już szukać faktorów, aby je sprzedać.

Na tem zamknięto dyskusyę.

W głosowaniu przyjęto bardzo znaczną większością wniosek Dyrekcyi i uchwalono potrzebne skutkiem tego trzy dodatkowe paragrafy statutów, — które opiewają jak następuje:

§. 100. Dyrekcya Towarzystwa jest uprawniona wstrzymać emisyę listów zastawnych tej kategoryi, której dalsze wydawanie, według uznania Dyrekcyi, należy zamknąć w tym celu, aby właścicielom dóbr umożliwić zaciąganie pożyczek hipotecznych od Towarzystwa pod dogodniejszemi warunkami.

§. 101. Uchwała Dyrekcyi Towarzystwa o zamknięciu emisyi pewnej kategoryi listów zastawnych będzie ogłoszona przez Gazetę Wiedeńską i Lwowską, z oznaczeniem dnia, w którym emisya wstrzymaną zostaje.

§. 102. Zamknięcie emisyi listów zastawnych 4 prc. z 41-letnim okresem umorzenia nie wstrzymuje udzielania 4 prc. pożyczek z 41-letnim planem umorzenia.

Od chwili zamknięcia emisyi listów zastawnych 4 prc. z okresem 41-letnim właściciele dóbr, zaciągający 4 prc. pożyczki, otrzymają pożyczkę listami 4 prc. 56-letniemi, bez względu na to, czy pożyczka w 41 latach, czy też w 56 latach, spłaconą być ma.

6)

Z żywotów świętych.

Przez

Bolesława Prusa.

(Dokończenie).

Opowiadający zakonnik odpoczął, zażył tabaki i mówił dalej:

— W rok po nadzwyczajnych wypadkach, kiedy pobożny Miklos, już nie mogąc być przewodnikiem, siedział w górach jako pustelnik, stanął przy nim Geyza: ubogo ubrany, siwy, z wyrazem przerażenia w oczach. Wpatrzył się w Miklosa i, zdziwiony, rzekł:

— Nie uciekasz przedemną?... Ty pierwszy nie uciekasz od nieszczęśliwego!...

— Cóż ci dolega, bracie? — zapytał go pustelnik.

— Co?... Tu Geyza porwał się za głowę. — Wszyscy mnie unikają, nawet dzikie zwierzęta... Tej zimy, gdy błąkałem się po lasach, usłyszałem głos wołający ratunku. Był to człowiek, którego napadły wilki. Przybiegłem nawet bez kija i — wilki pierzchły. Ale ów człowiek, gdy popatrzył na mnie, zawołał: przeklęty!... i — umarł...

Wreszcie i ty pewno uciekniesz, bo... spojrzyj tylko na ślady moich nóg.

Miklos spojrzał i przeżegnał się: ślady Geyzy były krwawe...

— Jestem przeklęty... — mruczał magnat.

— Miłosierdzie Boże jest nieograniczone — odparł Miklos.

— Tak mówisz?... Naucz-że, co mam robić, ażeby mi Bóg przebaczył, choćby po skończeniu świata...

— Jednego mogę cię nauczyć — rzekł pustelnik. — Miłuj nieprzyjacioły twoje i czyń dobrze tym, którzy cię nienawidzą.

— W całem chrześcijaństwie nie znajdę człowieka, któryby przyjął moje usługi — westchnął magnat.

— Więc idź między jeńców tureckich.

I poszedł Geyza, znacząc za sobą krwawe ślady. Niedaleko pustelni znalazł gromadę Turków, którzy zakuci w łańcuchy, o głodzie i chłodzie, pracowali nad budową zamku dla jednego pana węgierskiego. Geyza zbliżył się do jeńców i zaczepił najbiedniejszego:

— Jam jest Geyza, który was wtrącił w nieszczęście. Daj mi bracie twój łańcuch i pozwól zastąpić cię w pracy.

Turek spojrzał na niego ze wzgardą i wziął się do roboty.

Geyza spostrzegł w tłumie młodego bimbaszę, z którym znał się kiedyś i rzekł:

— Jusufie bimbaszo, jesteś człowiek młody i oświecony, nie taki gbur, jak tamten. Więc pozwól mi zastąpić cię w niewoli, a sam wracaj do rodziców, którzy wylewają łzy po tobie....

Ale Jusuf plunął mu w twarz i odszedł za innymi.

Zobaczył to pewien stary derwisz i ulitowawszy się, powiedział do pokutnika:

— Geyzo, w naszych oczach podlejszy jesteś od psa parszywego. Ale jeżeli chcesz zmazać winy twoje przed Bogiem, idź do tego oto lasu... Tam, tuła się oszalały murzyn, który był katem wezyra i od roku wzywa cię, abyś do niego przyszedł. Sądzi bowiem, że odzyskałby rozum, gdyby mógł napić się twojej krwi....

Geyzie włosy na głowie powstały i zemdlał z trwogi. Ale ocknąwszy się, poszedł do lasu, gdzie biegał szalony murzyn, który wciąż wołał ogromnym głosem;

— Geyzo!... Geyzo, gdzie jesteś?...

— Jestem! — odezwał się pokutnik.

— Murzyn nadbiegł, dysząc, jak wściekły buhaj, a suche gałęzie trzeszczały mu pod nogami, jak pod stopą niedźwiedzia. Ledwie spojrzał na Geyzę, zdarł z niego odzież, utopił zęby w jego ramieniu, oderwał kawał ciała i napił się krwi. Potem zapalił ogień, a uskrobawszy z sosen żywicy, rozgrzał ją i zalał nią ranę.

Geyza cierpiał bez jęku. A gdy murzyn zasnął, Geyza czuwał nad swoim katem lub zbierał w lesie korzonki, aby go nakarmić.

Taką mękę po wiele razy zadawał pokutnikowi szalony murzyn. Gryzł mu ręce i nogi, pił jego krew i zalewał rany roztopioną żywicą. Ale Geyza radował się, bo już nie zostawiał za sobą krwawych śladów.

Nareszcie pewnego dnia, murzyn, wyspawszy się przez całą dobę, powstał z barłogu przytomniejszy i powiedział do Geyzy:

— Tyżeś to, zdrajco, który zgubiłeś sułtańską armię i mojego pana, wezyra?... Wezyr nie żyje, ale ja muszę cię wziąć na męki, bo tak mi przykazał, umierając.

„Jakie on mi jeszcze męki chce zadać?“ — pomyślał Geyza. A chociaż miał nadludzką odwagę, jednak począł drżeć, jak schwytany zając i zimny pot oblał mu ciało.

— Chodź, Geyzo — rzekł murzyn.

Weszli na wysokie wzgórze wśród lasu. Tam oprawca związał pokutnika i za ręce powiesił go na wysokiej gałęzi. Potem rozcinał mu skórę na piersiach i plecach i darł z niej pasy, a krwawe smugi zasypywał gryzącym popiołem, albo zalewał roztopioną żywicą.

Geyza cicho jęczał, ale nie mógł uronić ani jednej łzy. Tyle łez wylała przez niego ludzkość, że on sam już nie miał czem płakać.

Wreszcie kat rozpalił pod wiszącym niewielkie ognisko i piekł mu ciało od dołu. A gdy po dwóch godzinach tej próby spojrzał na twarz pokutnika, zobaczył w niej tak straszną boleść, że zląkł się własnego dzieła i uciekł.

I wisiał tak Geyza na wysokiem wzgórzu, skąd między drzewami widział równinę, gdzie rok temu chrześcijanie wygrali bitwę.

Widział pola pełne zbóż, od dwóch lat nie żętych i ogrody pełne owoców. Na te pola wszystkiemi drogami zjeżdżali ludzie, ażeby osiedlić się na nowo. Spalone chaty były już odbudowane i drugie tyle przybyło nowych. Łąki miały pstry kolor od nadmiaru bydła, owiec i koni, które pasły się na nich.

„Bóg już zatarł ślady wojny — myślał pokutnik. — Może tak i moje grzechy zatrze?“...

Ale jeszcze nie miał nadziei.

Wtem zobaczył kilka kobiet, które, śmiejąc się i śpiewając, szły z produktami na targ. A gdy bliżej podeszły, usłyszał rozmowę.

— Piękny rok! — mówiła jedna — takiego nie pamiętają najstarsi. W pszenicy dorosły człowiek chowa się z głową, a niektóre kłosy bodaj czy od kocich ogonów nie są większe?

— I winogrona obrodziły — rzekła najmłodsza. — A tam, gdzie padło najwięcej rycerzy, jest tak piękne wino czerwone, że po dwa dukaty nie kupisz beczki.

— Z ludźmi tak samo — dodała trzecia. — W każdej wsi, od rana do nocy i od nocy do rana, słychać muzykę; księża nie mogą nadążyć ze ślubami, a w małżeństwach już nie rodzi się po jednem dziecku, tylko po dwoje, albo po troje od razu...

„Bogu dzięki!“ — chciał powiedzieć Geyza, ale tylko jęknął żałośnie.

Kobiety, spostrzegłszy człowieka, wiszącego za ręce i okrutnie pokaleczonego, zaczęły uciekać. Lecz opamiętały się i wróciły do pokutnika.

— Trzebaby zwołać chłopów — mówiła jedna — ażeby go odczepili z gałęzi, bo my przecie nie damy rady...

— Ale! — odpowiedziała najmłodsza — pierwej trzeba go napoić, bo zamrze biedactwo...

Była to dziewczyna, trochę podobna do córki Miklosa Czarnego, którą niegdyś zamordował Geyza. Wyszukała długą tyczkę i, przymocowawszy do niej najsłodsze winogrono, podniosła je do spieczonych ust pokutnika.

Wtedy Geyza pierwszy raz w życiu zaczął płakać i łkać... Ale nie nad swoją ogromną nędzą, tylko nad litością tej kobiety, która jakby zwiastowała mu przebaczenie w imieniu Boga.

W tym płaczu umarł Geyza i jest zbawiony. Ciało zaś jego natychmiast rozsypało się w proch: był to bowiem starzec, który już dawno leżałby w grobie, gdyby nie podtrzymywały go sztuki dyabelskie.

Otóż, rozważcie sobie panowie — kończył starzec. — Pan Bóg użył występków Geyzy do zbawienia rodziny Miklosa Czarnego, do ukarania swarzących się panów chrześcijańskich, do zatamowania wylewów tureckich i do nawrócenia sześćdziesięciu tysięcy niewiernych. Ale wszystkie te cuda nie stałyby się, gdyby pobożny Miklos nie wykonywał przykazania: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze; czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą“. Przykazania boskie są praktyczne, moi panowie!..

Muszę dodać, że pustelnik Miklos długo żył w swoich lesistych górach i dobrze służył ludziom. Ale świętym nie został, ponieważ raz zawahał się w wypełnieniu bożego rozkazu.

— Ciekawa to legenda — odezwał się sędzia — tylko... nie grzeszy prawdą. Historya o niczem podobnem nie wspomina...

— Jakto nie?... — wybuchnął starzec. — Gdybyś pan dobrodziej zwiedzał nasz klasztor przed trzydziestoma laty, widziałbyś to wszystko dokładnie wymalowane na obrazach. Bitwę chrześcijan z Turkami... dusze nawróconych pogan, ulatujące nad wodą... nawet Geyzę, wiszącego na drzewie. Wszystko to było!...

Gdy, pożegnawszy staruszka, opuściliśmy klasztor, sędzia rzekł, wskazując na osiwiałe mury:

— Fabryka egzaltacyi i fantastycznych widzeń!... Ten oto mnich, żyjący między zmarłymi, zaczytany w legendach, tak dalece zerwał z realną rzeczywistością, że bez ceremonii tworzy sobie fakta dziejowe. Szczęściem, krytyka pozytywna potrafiłaby, nawet z takiej plewy, oddzielić zdrowe ziarno...

— Ale czy potrafi dać nadzieję i zbawiać dusze potępione?...

Cała jednak kwota umarzająca, jaka przy 4-proc. pożyczkach 41-letnich do funduszu umarzającego wpływać będzie, tylko na wykupienie listów zastawnych użytą być może.

Zarządzono jeszcze wybory do komisyi rewizyjnej.

Weszli do niej: pp. Badeni, Gorayski, Paszkowski, Vivien, Żurowski, Męciński i Bronisław Ujejski.

W końcu załatwiono wniesione petycye.

Na budowę Domu akademickiego w Krakowie przyznano subwencyę 300 zł., a na wystawę powszechną we Lwowie 1894 r. subwencyę 5000 zł.

Na tem zakończono tegoroczne obrady.

Z Izby sądowej.

(Proces o oszczerstwo.)

Na początku wczorajszej popołudniowej rozprawy oświadczył przewodniczący, że trybunał odmówił wnioskowi obrońcy, który żądał, aby wezwano na świadka hr. J. Męcińskiego, „gdyż przedstawiciel oskarżyciela temu się sprzeciwia“.

Następnie dr. Horowitz i obrońca dr. Paneth stawiali pytania p. Borysikiewiczowi.

Obrońca. Czy panu wiadomo, iż ś. p. Ochocki miał się wyrażać o Wolańskim, że to *szuja szujissimus?*

Przew. Uchylam to pytanie, gdyż nie dotyczy ono faktów zawartych w akcie oskarżenia.

Obrońca. Przeciwnie, w akcie oskarżenia jest powiedziane, że p. Zawadzki stawiał p. Wolańskiemu „podłe zarzuty bez przytoczenia faktów“. P. Zawadzki podjął się przeprowadzić dowód prawdy, więc moje pytanie jako zmierzające do tego celu jest usprawiedliwione i proszę o uchwałę trybunału.

Przew. Ja nie poddam tego wniosku pod uchwałę.

Obrońca do Borysikiewicza: Co pan wie o liście Juhnowicza kompromitującym p. Wolańskiego?

Przew. Uchylam to pytanie,

Obrońca (do Borysikiewicza): Czy nie mógłby mi pan dać tego listu prywatnie do przeczytania.

Przew. (krzyczy). Nie pozwalam! Było to sobie na korytarzu zrobić!

Obrońca. Prywatnie wolno mi list ten przeczytać i korzystam z tego prawa (bierze list od p. B. Do p. Borysikiewicza). Była tu mowa wczoraj o wekslach p. Ochockiego, które uznane zostały za nieautentyczne; czy panu nie wiadomo, że p. Jan Zarudzki umiał naśladować pismo p. Ochockiego?

Świadek. Tak jest! Nawet raz napisał do mnie list z podpisem Ochockiego tak, że ja, który od 40 lat znałem pismo nieboszczyka, zaledwo poznałem, że to nie Ochocki pisał.

Obrońca (po przeczytaniu listu otrzymanego od p. B.). Wysoki trybunale! Otrzymałem tu właśnie list p. Juhnowicza, w którym podany jest fakt, że p. Wolański skradł na polowaniu p. Ochockiemu kożuch. Proszę o przesłuchanie p. Juhnowicza. (Sensacya na ławie przysięgłych).

Przew. Trybunał postanawia nie przychylić się do wniosku pańskiego, gdyż świadek ten nie został zacytowany przez oskarżonego.

Obrońca. Ponieważ mój klient obowiązany jest pod karą przeprowadzić dowód prawdy, a zarzucił p. Wolańskiemu nieuczciwość, więc obowiązany jestem także zbadać ów fakt z kożuchem, bo dowodzi on nieuczciwości p. Wolańskiego. Dla tego zwracam się do „zacytowanego“ świadka, p. Borysikiewicza z pytaniem, czy słyszał, że p. Wolański skradł panu Ochockiemu kożuch?

Borysikiewicz. Tak!

Przew. (krzycząc przerywa). Nie pozwalam na to! Uchylam to pytanie! (Sensacya).

Obrońca. W takim razie proszę przynajmniej o dosłowne zanotowanie w protokole mego pytania. (Brawa w audytoryum — przewodniczący wzywa publiczność do porządku).

Następny świadek Pasławski, który w chwili śmierci p. Ochockiego służył w majątku jego Białobożnicy, opowiada, że w dniu pogrzebu wypędzono woły, a potem sprzedano je na rozkaz p. Chołoniewskiego.

Podobnie zeznaje Jan Albert, leśny śp. Ochockiego.

Były służący Ochockiego Bańkowski, przesłuchany z kolei opowiada, że po śmierci Ochockiego Wolański objął rządy.

Przewodn. Czy po pogrzebie grano w karty?

Św. Tak! Grano w wista, preferansa i ferbla. P. Wolański grał także.

Przew. A panicz?

Św. Starszy panicz grał w ferbla.

Przew. Po pogrzebie coś tam opieczętowano.

Świadek. Tak! Szafę, biurko i kufer, kto później to rozpieczętował, nie wiem. W szafie i biurku były papiery, srebro na 12 osób i puhar srebrny. Później odwoziłem do Duplisk paki z pościelą i rzeczami, ale czy tam było i srebro, nie wiem. Panicze już przedtem pojechali do p. Wolańskiego, więc może to dla nich pościel odwożono. Słyszałem także, że do Duplisk poszła landara, wózek i szory.

Następnie przesłuchiwano gr. kat. proboszcza w Białobożnicy ks. Michalewicza. Opowiada on, że ś. p. Ochocki zamierzał oddawna zapisać majątek adoptowanym synom, a myślał także o opiekunie dla nich, mianowicie o śp. br. Heydlu, o br. Jorkaschu i o Arturze Cieleckim.

Przew. A o p. Wolańskim, jako o opiekunie dla swoich synów, czy nie wspominał?

Świadek. Nie! Nigdy od niego o tem nie słyszałem.

Przew. Z jakiego tytułu wysunął się zaraz po śmierci Ochockiego na gospodarza p. Wolański?

Świadek. Tego nie wiem. P. Władysław Ochocki przysłał wprawdzie p. Lewartowskiego z poleceniem, aby zajął się pogrzebem, jednak Wolański sam objął tę czynność.

Obrońca. Czy mógł p. Ochocki myśleć o p. Wolańskim jako opiekunie synów? Jakie miał o nim zdanie?

Świadek. Miał o nim mniemanie bardzo niekorzystne i ja sądzę, że nigdy mu opieki powierzać nie zamierzał.

Dr. Horowitz. Stawiam wniosek o zawezwanie na świadka br. Jorkascha Kocha, który testamentem naznaczony został na opiekuna, a to dla stwierdzenia, że p. Wolański nie wkręcił się podstępem na stanowisko opiekuna, lecz po śmierci Ochockiego zajął się w Białobożnicy wszystkiemi sprawami właśnie z polecenia p. Jorkascha.

Obrońca dr. Paneth. Sprzeciwiam się temu wnioskowi, a opieram się na tym samym paragrafie, na podstawie którego odmówiono mi przesłuchania p. Juhnowicza, jako świadka „niezacytowanego.“ P. Jorkasch nie był także „cytowany“; powtóre p. Jorkasch zrzekł się odrazu opiekuństwa, nie mógł więc dawać żadnych poleceń p. Wolańskiemu, a po trzecie sprzeciwiam się dla tego temu wnioskowi, gdyż dowód prawdy zastrzeżony jest prawem oskarżonemu, a nie oskarżycielowi.

Po dziesięciominutowej przerwie przewodniczący ogłosił uchwałę trybunału, odmawiającą wnioskowi zastępcy oskarżyciela.

Wezwano następnie Antoniego Zawadzkiego-Ochockiego. Liczy on lat 20, chodził dawniej do szkoły agronomicznej, a obecnie mieszka we Lwowie „dla nauki języków.“ Do pokrewieństwa z oskarżonym „nie przyznaje się“, i zrzeka się przywileju nieświadczenia z tytułu pokrewieństwa. Na żądanie oskarżonego został zaprzysiężony.

Przew. Jak się stało, że p. Wolański został opiekunem?

Świadek (opowiada z wielką brawurą). A! to ja muszę od początku opowiedzieć. Kiedy podczas choroby p. Ochockiego, naszego spadkodawcy, byłem we Lwowie, udałem się do p. Jorkascha i powiedziałem mu: Chociaż to może chwila niestosowna, ale ja jestem już w tym wieku (miał lat 14), że rozumiem, iż majątek jest podstawą życia, więc proszę o poinformowanie, czy p. Ochocki mi co zapisał? P. Jorkasch odpowiedział, że tak i przytem wyraził się tak, jakby chciał się zrzec opiekuństwa. Kiedy po śmierci p. Ochockiego przyjechał p. Wolański, ja, wiedząc, że moja rodzina chce mnie „zrujnować“, poszedłem do niego i powiedziałem mu: Mam lat 14, widzę, że nikt nie rządzi w Białobożnicy, a raczej że wszyscy rządzą, więc niechaj pan obejmie zarząd.

Przew. Czy pan słyszałeś o sprzedaży wołów i pszenicy?

Świadek. A tak, to o tem musiał wiedzieć rządzca p. Chołoniewski.

Przew. Czy pan słyszał co o sprzedaży kuca?

Świadek. A tak! to z mojej inicyatywy sprzedano p. Zarudzkiemu, przyjacielowi nieboszczyka.

Przew. W dniu pogrzebu podobno sprzedał pan Wolański dwa konie wyścigowe panu Mysłowskiemu?

Świadek. Byłem przytem. Ale u nas to ani p. Wolański nic nie zrobił sam, ani Chołoniewski, ani ja, tylko my we trójkę. P. Mysłowski ze mną przybił targ.

Przew. Ależ nikt z panów nie miał prawa rozrządzać się tak.

Świadek. P. Chołoniewski pokazywał jakieś pełnomocnictwo nieboszczyka.

Przew. A jak było z pasieką?

Świadek. Pasiekę ja sam sprzedałem.

Przew. Co się stało ze srebrem?

Świadek. Wziął je p. Chołoniewski, ale nie wiem czy później, czy *unmittelbar* po pogrzebie. (Objawy wesołości.)

Obrońca. Pan wtedy miałeś lat 14, p. Chołoniewski nie miał prawa, a p. Wolański niby się nie mięszał, jakżeż to się te sprzedaże odbywały, np. koni Mysłowskiemu?

Świadek. A! to my wszyscy trzej chodziliśmy tak i naradzaliśmy się. (Wesołość.)

Obr. Jaki był stosunek pana do Wolańskiego?

Świadek. Lubieliśmy się bardzo.

Obr. Proszę o zanotowanie tego. (Do św.) Czy pan był zadowolniony z opieki p. Wolańskiego?

Świadek. „Pierwszy czas“ byłem bardzo zadowolniony, ale kiedym był w Czerniowcach i nie chciałem się uczyć, profesor mi groził, że mi da w skórę, a p. Wolański mi „napisał głupstw“ i byłem zły na niego.

Obr. Czy pański nauczyciel Faszczewski dostał 300 zł? bo on mówi, że nie.

Świadek. Dostał, ale na to, abym ja zdał egzamin (wesołość). Z p. Wolańskiego byłem zadowolniony; mówiłem mu, że jeśli będzie dla mnie dobry, to ja mu będę wdzięczny jak pies (wesołość).

Obr. Pan grał ferbla?

Świadek. Grałem. Nauczyłem się tego jeszcze za nieboszczyka (wesołość).

Obr. Czy także przed pogrzebem po śmierci Ochockiego grano?

Świadek. Tak.

Obr. Wolański podobno zrzekał się opiekuństwa?

Świadek. Bo on był skąpy i ja się skarżyłem na niego (wesołość).

Dr. Horowitz. W jakim stanie był majątek po śmierci Ochockiego?

Świadek. W złym, a teraz jest to *vor*, że się wie, co jest. (Następnie wylicza sumy, jakie ciężą na Białobożnicy i na jaki procent są ulokowane.) Nie przeglądałem wprawdzie szczegółowych rachunków, ale zawszem sobie prowadził takie *allgemeine Revue.* Jako pupil jestem z p. Wolańskiego bardzo zadowolniony.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków.

Obr. zrzeka się osobistego stawiennictwa tych świadków, którzy się nie stawili. Prosi o odczytanie ich zeznań. Po odczytaniu ich przewodniczący odroczył posiedzenie do jutra rana.

* *

Dziś rano wniósł obrońca o odczytanie około 25 aktów sądowych, w których rodzina i inne osoby protestowały przeciw ustanowieniu Wolańskiego opiekunem i podnosiły przeciw niemu rozmaite zarzuty. Najwyższy bowiem trybunał, nie mając tych aktów, zatwierdził Wolańskiego jako opiekuna z powodu, że „nikt inny się o opiekę nie starał, nikt przeciw Wolańskiemu nie protestował, ani żadnych zarzutów na niego nie podnosił“, a później owe podania, które tymczasem zalegały w aktach, odrzucone zostały na podstawie orzeczenia najwyższego trybunału. Obrońca więc żąda odczytania ich dla udowodnienia, że p. Wolański wbrew woli rodziny i mimo licznych protestów wkręcił się na stanowisko opiekuna. Żąda też odczytania kilku innych dokumentów, świadczących o charakterze p. Wolańskiego, lub niedbałem wychowaniu pupilów.

Dr. Horowitz sprzeciwił się odczytywaniu tych aktów, z wyjątkiem kilku mniej ważnych, „bo — jak powiedział — musielibyśmy tu w takim razie może jeszcze jeden dzień a może cały tydzień siedzieć.“

Po półgodzinnej naradzie trybunał postanowił w znacznej części zadośćuczynić wnioskom obrońcy.

Między innemi odczytano akta sprawy przeciw p. Wolańskiemu z powodu, że w roku 1877 napadł na dworcu kolejowym na hr. St. Zamoyskiego, a potem najął za 50 zł. kelnera, aby ten podczas wyścigów hr. Zamoyskiego znieważył. Za to skazał sąd Wolańskiego na 5 dni aresztu, sąd apelacyjny podwyższył tę karę na 21 dni, a w drodze łaski zniżono mu ją na 8 dni, które we Wiedniu odsiedział.

W innych znów dokumentach rodzina śp. Ochockiego protestuje przeciw opiekuństwu Wolańskiego i proponuje na opiekuna p. Władysława Ochockiego lub br. Lewartowskiego.

Ciekawe były odczytane zeznania Anny Trzcińskiej, kuzynki ś. p. Ochockiego, zamieszkującej w jego majątku. Opowiada ona, że pod namowami p. Wolańskiego podała pierwotnie fałszywie przed sądem, że nieboszczyk życzył sobie p. Wolańskiego na opiekuna, lecz następnie wyrzuty sumienia skłoniły ją do powiedzenia prawdy i odwołania tego twierdzenia.

Przy czytaniu rachunków okazało się, że z dóbr niosących 29 tysięcy z górą, po strąceniu rozchodów pozostawało 1.533 zł. netto, a z kamienicy we Wiedniu, która niosła ogółem 4.996 zł. 91 ct., pozostawało tylko 76 zł. 95 ct. rocznie

S. przys. dr. Szpilman. A toż co, z kamienicy było tylko 76 zł. czystego dochodu?

Przewodniczący. A to „zdaje się“, musiano jakieś długi płacić.

Po odczytaniu wspomnianych aktów zamknięto postępowanie dowodowe i przerwano posiedzenie do popołudnia.

Walne zgromadzenie

gal. Tow. gospodarskiego.

Dzisiejsze XXVIII zgromadzenie Rady ogólnej tego towarzystwa zagaił wiceprezes hr. Stanisław Stadnicki o godzinie 10 rano. Na zgromadzenie przybyli między innymi JE. namiestnik hr. Kazimierz Badeni i JE. marszałek krajowy ks. Sanguszko.

W przemowie swej wspomniał hr. Stadnicki w serdecznych słowach o dwóch zmarłych członkach towarzystwa ks. Leonie Sapieże i hr. Wład. Koziebrodzkim. Zgromadzenie przez powstanie uczciło pamięć obu tych mężów.

Na wniosek p. Wybranowskiego uchwalono złożyć prezesowi ks. Adamowi Sapieże imieniem towarzystwa kondolencyę z powodu śmierci jego syna ks. Leona. Do deputacyi, która ma złożyć ks. Sapieże tę kondolencyę wybrano pp. Jaroszyńskiego, Włod. Gniewosza i Brykczyńskiego.

Następnie Ilgi wiceprezes towarzystwa dr. Tadeusz Piłat przedłożył sprawozdanie z czynności komitetu w r. 1892.

Z obszernego tego sprawozdania podajemy przedewszystkiem sprawy nauki rolniczej i leśnej. Jak w latach poprzednich, tak i w r. 1892 utrzymywał komitet szkołę chmielarską w Starem Siole, szkołę ogrodniczą we Lwowie, subwencyonował wędrowne wykłady rolnicze, kursa weterynaryi i kucia koni, trzy czasopisma rolnicze, tudzież wydawnictwo dwóch podręczników gospodarskich.

Na utrzymanie szkoły chmielarskiej w Starem Siole otrzymał Komitet w roku 1892 subwencyę państwową w kwocie 1000 złr. i krajową 240 złr., do szkoły przyjęto pięciu kandydatów, z którymi rozpoczęto naukę 21 kwietnia. Dwóch uczniów wystąpiło, a trzech złożyło egzamin w dniu 4 listopada i wszyscy trzej uznani zostali [illegible] chmielarzami. Frekwencya tej szkoły zmniejsza się od lat kilku, niewątpliwie dla tego, że właściciele mniejszych chmielarni nie są w możności utrzymywania przez zimowe miesiące chmielarzy, nie mających innego wykształcenia zawodowego. W obec tego postanowił Komitet rozszerzyć zakres działania tej szkoły i uczyć w niej oprócz chmielarstwa, także rymarstwa, koszykarstwa i kołodziejstwa. Każdy uczeń szkoły musi odtąd oprócz chmielarstwa wyuczyć się także jednego z powyższych trzech rzemiosł.

W szkole ogrodniczej we Lwowie było w roku ubiegłym uczniów 10. Wszyscy uczniowie umieszczeni są w internacie. Kierownikiem szkoły jest Dr. Teofil Ciesielski. Oprócz nauki teoretycznej, ćwiczą się uczniowie praktycznie w ogrodach Towarzystwa przy ulicy Snopkowskiej i przy ulicy Kochanowskiego, tudzież w szklarniach c. k. ogrodu botanicznego, nadto uczą się zimową porą wyrabiania uli słomianych i drewnianych, tudzież grubszych robót koszykarskich. Na szkołę tę pobiera Towarzystwo od Ministeryum rolnictwa subwencyę 1500 złr. rocznie, resztę wydatków zaś pokrywa z własnych funduszów.

Na wędrowne wykłady rolnicze otrzymało Towarzystwo w roku ubiegłym dotacyę państwową w kwocie 3000 złr., którą rozdzielono w następujący sposób: a) centralnemu Zarządowi „Kółek rolniczych“ na urządzenie lustracyi gospodarstw włościańskich 1600 złr., b) Towarzystwu dla pszczelnictwa i ogrodnictwa na urządzenie missyi pszczelniczych 500 złr., c) na wykłady o rybactwie 300 złr., d) na wykłady o mleczarstwie 300 złr., e) na wykłady o uprawie i wyprawie lnu 300 złr. Lustracyę gospodarstw włościańskich przeprowadzili agronomowie teoretycznie i praktycznie wykształceni pp. Jędrzej Bochniewicz, Zygmunt Gawarecki, Bolesław Gurski, Stanisław Juchnowicz, Bazyli Korol, Karol Mielecki, Feliks Neustein i Władysław Szybiński. Lustratorowie ci zwiedzili ogółem 315 gmin i pouczali ludność wiejską, która bardzo licznie zbierała się na te pouczania.

Misyi pszczelniczych odbyto ogółem 58 pod kierunkiem 16 prelegentów i demonstratorów. Na każdem takiem zebraniu było przeciętnie 50 włościan. Celem zachęcenia ludności wiejskiej do większej dbałości o pszczelnictwo i ogrodnictwo, zakupiono i rozdawano podczas tych misyj między włościan 198½ kilogramów nasion różnych roślin miododajnych, nadto rozlosowano między włościan a częściowo zasadzono w ich obecności 2.800 szczepów i krzewów owocowych, oraz 600 zrazów akacyi i rozdano 868 dzieł i broszur o pszczelnictwie i ogrodnictwie. Wykłady o rybactwie miał p. Tadeusz Rozwadowski w Jaworowie, Sanoku, Rohatynie i Kołomyi, wykłady o mleczarstwie mieli pp. dr. Urban Wareg Massalski i Jan Biedroń, a wykłady o uprawie i wyprawie lnu p. Jan Górski. Komitet sprowadził z Anglii pewną liczbę trzepaków i szczotek do trzepania i czesania lnu, które instruktor porozdawał plantatorom tudzież trzem nauczycielom wiejskim. Kursa weterynaryi i kucia koni subwencyonował komitet w roku ubiegłym w oddziałach: stanisławowskim, rudecko-grodeckim, przemyślańskim, rohatyńskim i żółkiewskim, oprócz tego urządził własnem staraniem taki kurs w Komarnie. W tym dziale sprawozdania wspomina komitet o pięknej fundacyi, jaką zrobił p. Józef Kalikst Ignacy Hohendorf celem organizacyi wyższej szkoły rolniczej w Szotromińcach. Zarząd tej szkoły poruczył fundator Namiestnictwu, a towarzystwu zastrzegł głos doradczy. Na wezwanie Namiestnictwa wypracował członek komitetu p. Langie projekt statutu organizacyjnego tej szkoły.

Jak corocznie tak i w roku 1892 pracował komitet skrzętnie nad zebraniem dat statystycznych w sprawie rolnictwa. W obrębie Towarzystwa uprawiono w 1892 roku 2,206 151 hektarów roli, a ugorem zostawiono 392.463 hektarów, z łąk zaś w ogólnym obszarze 694 664 hekt. skoszono 568.333.

Komitet konstatuje, że uprawa tytoniu zmniejsza się u nas corocznie, a ubytek w porównaniu z r. 1891 wynosi przeszło 300 hektarów. Na podniesienie produkcyi roślin miał Komitet subwencyę rządową 1200 złr. z której rozdał: a) na zakupno nasienia lnu 400 złr., b) na zakład pomologiczny w Brzeżanach 300 złr., c) na podniesienie uprawy czerech kleparowskich 100 złr., d) na przeprowadzenie próbnych upraw z nieznanymi gatunkami zbóż i roślin pastewnych 400 złr. Zabiegi Komitetu celem wyjednania znaczniejszych funduszów na podniesienie chowu bydła rogatego uwieńczone zostały w r. 1892 pomyślnym skutkiem. Sejm wyznaczył na ten cel subwencyę dla całego kraju na lat 10 po 30.000 złr. rocznie, uchwalił ustawę o licencyonowaniu i utrzymywaniu buhajów gminnych, ustanowił stały fundusz hodowlany w wysokości 50.000 złr., ministerstwo rolnictwa zaś wstawiło na cele podniesienia hodowli bydła rogatego w Galicyi do budżetu kwotę 30.000 złr.

Rezultaty te, osiągnięte w roku 1892, pozwolą Komitetowi spotęgować dotychczasową działalność w kierunku podniesienia chowu bydła i rokują tej gałęzi gospodarstwa pomyślny rozwój. Wystawy przeglądowe bydła włościańskiego odbyły się w r. 1892 w 10 oddziałach towarzystwa. Przyprowadzono na nie 1559 sztuk bydła, a nagrody rozdano za 395 sztuk. Na to premiowanie dostarczył komitet oddziałom funduszów w kwocie 1553 zł. oddziały zaś same złożyły na ten cel 978 zł. Na subwencyonowanie chowu owiec i trzody chlewnej, otrzymało towarzystwo w r. 1892 subwencyę rządową 850 zł. Jestto pomoc tak mała, że o rozpoczęciu jakiejś szerszej akcyi nawet mowy być nie może, a doświadczenie pouczyło, że rozdrabnianie tak małych sum na zakupno tryków do owczarń rozrzuconych po całym kraju, żadnego dodatniego rezultatu nie przynosi. W obec tego postanowił komitet zmienić zupełnie dotychczasowy system działania i oddał tę sprawę swej sekcyi hodowlanej do gruntownego zbadania. Nie mało czynności przysporzyły komitetowi sprawy ekonomiczne i podatkowe, tudzież sprawy organizacyjne, wreszcie wykonanie uchwał zapadłych na zeszłorocznem ogólnem zgromadzeniu.

Nowych członków przybyło Towarzystwu w roku ubiegłym 129 a suma wkładek wzrosła o 751 zł. Jestto dowodem, że Towarzystwo się rozwija a rolnicy nasi pojmują swój interes. Także ludność włościańska garnie się coraz liczniej do Towarzystwa, które nigdy nie miało charaktoru kastowego. Długo jednak ludność włościańska unikała Towarzystwa, to też obecne jej garnięcie się powitać należy radośnie, gdyż jest objawem, że nieufność i antagonizmy znikają.

Następnie dr. Skałkowski przedłożył wnioski komitetu w sprawie parcelacyi. Myśl stworzenia spółki parcelacyjnej nie jest nową, była już nawet na ten cel spora suma złożona w Banku krajowym, wszelako doznala zwłoki z tego powodu, że rząd pruski w r. 1886 wykonał zamach na własność polską przez założenie komisyi kolonizacyjnej, trzeba było zatem rodakom pod zaborem pruskim przyjść z pomocą i oddać uzbierany kapitał Bankowi ziemskiemu w Poznaniu. Obecnie jednak pora znów wziąć tę sprawę pod rozwagę. W zachodniej Galicyi odbywa się już parcelacya i to na dosyć znaczne rozmiary, dlatego dalsze popieranie jej tam byłoby niewłaściwe, natomiast szerokie pole ma ona w Galicyi wschodniej, gdzie prawie wcale się jeszcze nie odbywa.

Dziwnem i niekorzystnem zjawiskiem to, że własność ziemska średnia znika prawie w Galicyi, gdyż albo rozdrobnioną zostaje na malutkie za rody włościańskie, albo też wcieloną zostaje do wielkich obszarów. Parcelacyi w tym kierunku, aby powstawały drobniutkie zagrody włościańskie, popierać nie należy, ale trzeba dążyć do tego, aby powstawały folwarki o stu, stu kilkudziesięciu morgach, albo gospodarstwa włościańskie o kilkunastu morgach. Jak wielkie znaczenie ma własność średnia poucza nasza przeszłość, przez długie wieki opierał się cały gmach państwa polskiego na tej średniej własności, jednowioskowej, a nawet i niżej, na kilkudziesięciomorgowej.

Dziś odbywa się wprawdzie tu i owdzie parcelacya, ale prawdziwie dzika, dzięki błędom, jakie popełniło ustawodawstwo pozwalając parcelować majątki hipotecznie obciążone. Kilka majątków obciążonych pożyczkami kilkudziesięciotysięcznemi rozparcelowano na kilkaset gospodarstw włościańskich, ale na każdem z tych gospodarstw została cała owa kilkudziesięciotysięczna pożyczka. Włościanie jedni płacili raty, drudzy nie, a bank czepiał się wszystkich i byłoby przyszło do jakiejś katastrofy, gdyby nie interwencya banku krajowego, który udzielił drobnych pożyczek na te małe gospodarstwa włościańskie i spłacił ową wielką pożyczkę banku hipotecznego, ciężącą solidarnie na wszystkich zagrodach. To też zdaniem mówcy powinno prawodawstwo powrócić do stanu, który był przed r. 1869, t. j. zabronić parcelowania majątków, obciążonych pożyczkami hypotecznemi. Niechaj właściciel majątku, jeżeli go chce rozparcelować, porozumie się z instytucyą, która udzieliła pożyczki na ten majątek, ale bez pozwolenia wierzycieli hypotecznych módz parcelować, nie uchodzi.

Komitet stawia następujące wnioski w tej sprawie:

1. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie wypowiada przekonanie, że parcelacya częściowa większych posiadłości ziemskich, zwłaszcza we wschodniej części kraju jest pożądaną zarówno ze względów ekonomicznych, jak społecznych.

2. Mianowicie jest pożądanem, wobec zbyt małej liczby posiadłości ziemskich średniej objętości, dążyć do wytworzenia bądź to folwarków dworskich, bądź też osad włościańskich średnich rozmiarów.

3. Pożądanem jest także zabezpieczenie takich średnich posiadłości ziemskich przed dzieleniem ich w drodze spadkowej, przez odpowiedną zmianę prawa spadkowego celem ułatwienia spłaty schedspadkowych, dla utrzymania posiadłości tego rodzaju w ręku jednego ze spadkobierców.

4. Dla ułatwienia parcelacyi i prowadzenia jej w sposób prawidłowy dążyć należy do zawiązania spółek lokalnych, których zadaniem byłoby pośrednictwo między właścicielami większych posiadłości, zamierzającymi swoje grunta sprzedać, a ludnością poszukującą ziemi do nabycia.

5. Parcelacya usuwająca zupełnie posiadłości większe, szkodliwą jest dla interesów narodowych i społecznych naszego kraju, a jest wielce niekorzystną także pod względem gospodarczym.

6. Dla utrudnienia parcelacyi spekulacyjnej, przeprowadzanej bez względu na hipoteczne obciążenie ziemi i narażającej nabywców na utratę całego mienia, — należałoby w drodze prawodawczej przeprowadzić zakaz dzielenia posiadłości, obciążonych hipotecznie i unormować postępowanie sądowe przy podziale takich posiadłości, w sposób zabezpieczający zarówno interesa nabywców jak i wierzycieli.

Wszystkie te rezolucye przyjęto bez dyskusyi z wyjątkiem rezolucyi 4, nad którą odbędą się jeszcze narady na poufnem posiedzeniu.

Następnie zarządził przewodniczący wybór 3-go wiceprezesa w miejsce ś. p. Wład. Koziebrodzkiego.

Wybrany został 3im wiceprezesem p. Stanisław Brykczyński 59 głosami na 71 głosujących.

Następnie p. Frommel referował imieniem zwołanej przez komitet ankiety gorzelnianej sprawę uciążliwości połączonych z wykonaniem ustawy o opodatkowaniu spirytusu, który to podatek z samej Galicyi przynosi od 10—14 milionów reńskich rocznie. Ankieta ta wypracowała 22 wniosków, które przedłożyła Sejmowi i Kołu polskiemu. Wszystkie te wnioski zmierzają do złagodzenia dzisiejszych surowych przepisów, które właścicieli gorzelń na nieobliczone straty narażają, i usunięcia szykan, jakich dopuszczają się organa skarbowe przy kontrolowaniu gorzelń.

P. Włodz. Gniewosz wyjaśniał obszernie, jakie starania Koło polskie w tej mierze robiło i dlaczego wszystkie dezyderata kraju dotychczas nie zostały spełnione.

Hr. Krukowiecki omawiał obszernie szykany, na jakie narażeni są właściciele gorzelń. Przy tej sposobności zaprotestował energicznie imieniem wszystkich ziemian polskich przeciw zarzutom, jakie im w Radzie państwa uczyniono, że nie są rzetelni wobec władz podatkowych. „Niech mi p. minister — rzekł mówca — pokaże choćby jednego ziemianina, któryby dopuścił się malwersacyi podatkowych. Zarzut taki odnosić się może tylko do żydów, którzy od opłaty każdego podatku uchylić się potrafią.“

P. Włodz. Kozłowski jako członek Koła polskiego skonstatował, że minister finansów odwołał w zupełności zarzut, uczyniony ludności rolniczej w Galicyi, a że defraudanci podatkowi u nas trafiają się tylko w tej warstwie, którą hr. Krukowiecki po imieniu nazwał, o tem wszyscy we Wiedniu wiedzą.

Godzina 2 po południu posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 3 Marca

Ku czci Fredry. Komitet budowy pomnika dla „ojca komedyi na zej“ zamierzył urządzić w najbliższym czasie wieczór ku czci jego. Dochód z tego wieczoru, który odbędzie się w sali skarbkowskiej, obrócony będzie na fundusz budowy pomnika wynoszący w tej chwili około 5000 złr. Dyrekcya teatru i artyści nasi, tak dramatu jak i opery, ofiarowali bezinteresownie swój współudział. Program wieczoru ma być wyjątkowo świetny z dwóch olbrzymich części złożony. Sprzedaż biletów odbywać się ma w sposób w Warszawie w podobnych okolicznościach praktykowany, a więc za pośrednictwem któremu oprzeć się niepodobna.

Sądząc z dotychczasowych gorliwych przygotowań, będzie to jeden z najświetniejszych momentów tegorocznego [illegible]

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Maryana Brosenbacha w Lisowicach leśniczym I klasy a Karola Kesslera w Przysłupiu i Mykitę Ożyśka w Jammersthalu leśniczymi II klasy.

W rachunkowym departamencie rządu krajowego na Bukowinie oficyał p. Kajetan Teodorowicz, mianowany został rewidentem.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł leśniczych: Wojciecha Jarosza z Rakowa do Rachinia, Ludwika Streera z Rachinia do Kłaja i Karola Chitrego z Kłaja do Rakowa.

Komitet episkopatu austryackiego zbierze się dnia 7 bm. w Wiedniu, w pałacu arcybiskupim, celem wzięcia pod obrady szeregu kościelno-politycznych kwestyi.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Zapowiedziany na dziś dalszy ciąg odczytu p. dra Maryana Ciesielskiego: „O Sonenscheina projekcie finansowania kolei lokalnych“ z powodu nieprzewidzianych przeszkód nie odbędzie się.

Raut na dochód wdów i sierot zostających pod opieką Towarzystwa imienia św. Salomei — który odbędzie się w poniedziałek, w sali Kasyna miejskiego, zapowiada się świetnie. Dziś już możemy czytelnikom naszym podać program rautu. Jest on następujący: Monolog p. Skalskiego, ulubionego artysty sceny hr. Skarbka, pod tyt.: „Sara Bernhard“, obraz z żywych osób „Pracownia malarza“; deklamacya artystki panny Dzirytówny „Sklep lalek“, pantomina urządzona na wzór wiedeńskiej „Puppenfée“, jeszcze jeden monolog p. Skalskiego p. t. „Daty“ i nakoniec obraz z żywych osób, przedstawiający „Dobroczynność“.

W czasie rautu przygrywać będzie muzyka. Bufet znakomicie zaopatrzony w zimne mięsa, ciasta, lody, chłodniki, szampan, piwo, wino itp. Kolacya zimna po cenie 50 ct. od osoby.

Bilety familijne po cenie 5 złr., pojedyncze po 2 złr., akademickie po 1 złr. Nabyć je można codziennie od godziny 3 do 4tej po południu w zarządzie Towarzystwa im. św. Salomei, ulica Zimorowicza liczba 7, pierwsze piętro, a w dzień rautu od godz. 11 do 1 zrana i od 4 do 6 po południu w Kasynie miejskiem.

„Skała“. W niedzielę 5 bm. wygłosi odczyt p. Jan Nepomucyn Franke, inspektor szkół przem. pt.: „Rękodzieło i szkoła“. Początek odczytu o g. 5 popoł. Wstęp wolny.

Następny odczyt w niedzielę dnia 12go marca wygłosi p. Wszelaczyński Władysław, dyrektor konserwatoryum muzycznego pt.: „O wpływie muzyki na rozwój serca i umysłu“.

Pożegnanie. Zastępca prokuratoryi państwa, p. Franciszek hr. Dzieduszycki, został mianowany prokuratorem w Jaśle, dokąd w tych dniach wyjeżdża. Hr. Dzieduszycki cieszył się we Lwowie wielk

sympatyą i szczerem uznaniem, czego dowodem są liczne wieczorki pożegnalne na cześć jego urządzane. Przed kilku dniami żegnali go ucztą zawodowi koledzy jego, którzy mu wręczyli bardzo ładny upominek; onegdaj dał hrabia Dzieduszycki ucztę dla swych towarzyszy, wczoraj zaś prokurator p. Seredowski urządził u siebie ku uczczeniu jego wspaniały wieczór. Wszyscy szczerze i serdecznie żegnali opuszczającego miasto nasze hr. Dzieduszyckiego, życząc mu, aby taką sympatyą jak we Lwowie cieszył się i na nowej posadzie.

Verba veritatis. Pod tym tytułem otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 45 *Przeglądu* z dnia 26 lutego rb. obiecałem p. prof. Szuchiewiczowi, poddać pod sąd opinii publicznej te „inne powody“, o których on w swoich zaprzeczeniach wspomniał, a dla których ruski komitet jubileuszowy uchwalił na swój obchód mnie nie zapraszać. Warunkiem zaniechania tej sprawy było, jeżeli p. Szuchiewicz powód główny mego wyłączenia, t. j. wrzekomą moją niesubordynacyę względem JE. Metropolity, poprze dowodami. Że zaś p. profesor tego warunku nie dopełnił, przeto ja mej obietnicy dotrzymać muszę.

Wprzód jednak zaznaczę, w jaki to sposób p. S. wywija się z kłopotu. Sposób to stary jak świat i dotąd jeszcze z powodzeniem uprawiany przez podwładnych p. profesora. To nie ja, ale komitet uchwalił, mówi p. S., „niech się ks. B. uda do komitetu“. Przecież to tak nieładnie zwalać z siebie na drugich i odsyłać mnie do komitetu, który już nie istnieje po spełnieniu swego zadania. Ale mniejsza o to. Korzystam z rady p. S., prosząc wszystkich panów, którzy do komitetu ruskiego należeli, a nietylko ich, lecz i wszystkich ich przyjaciół politycznych, aby mi dowiedli: gdzie? kiedy? i w jakich okolicznościach? ja pisałem przeciw J. E. Metropolicie lub przeciw któremu z Biskupów ruskich. Może wśród nich znajdzie się choć jedna uczciwa dusza, zdolna pojąć, że takiego oskarżenia na kapłana, wiernego swoim obowiązkom, nie rzuca się bezkarnie. Czekam.

Oczywiście, że tego nie doczekam się nigdy, a tem bardziej wyjaśnienia, jakie to „jeszcze inne przyczyny“ spowodowały komitet jubileuszowy nie zapraszać mnie do Narodnego Domu. Sam więc muszę spowiadać się z moich grzechów i te „inne przyczyny“ przed forum opinii publicznej powołać.

Wiem, że taka *oratio pro domo sua* jest rzeczą drobnostkową, niesmaczną i jeszcze bardziej drażniącą przeciwników; dlatego też dotąd nigdy i nikogo swoją osobą nie zaprzątałem. Milczałbym więc i cierpiał dalej, gdyby było można. Widzi Bóg, z jakim wysiłkiem woli swoje i przeciwników moich tajemnice odsłaniam.

Pierworodnym grzechem moim, jak i wszystkich chełmskich księży wobec pewnego odłamu halickich Rusinów jest: nieprzyjęcie szyzmy, stawianie wiary nad narodowość i brak nienawiści do Polaków. Ten grzech cięży na nas od lat dwudziestu dotąd niezmyty. Jak nas tu przyjęto, jak traktowano, jak utrudniano nam zajęcie najpodrzędniejszych stanowisk kościelnych,— któż nie wie? Gdyby nie rząd, nie Polacy, co nas przygarnęli i wsparli, to niejednemu z wygnańców chełmskich przyszłoby z głodu umierać wśród własnych rodaków. Byłto wypadek niesłychany w historyi świata, żeby naród swych własnych synów — prześladowanych za to, co temu narodowi najdroższem być powinno, bo za wiarę i narodowość — tak nie po ludzku odtrącił. Jeżeli jednak dziś nie poniewieramy się a pracujemy na odpowiednich stanowiskach, zawdzięczamy to rządowi, szlachcie polskiej, a przedewszystkiem temu prawdziwemu ojcu i protektorowi naszemu, JE. Metropolicie Sylwestrowi. Snać nasze schronienie się tu w Galicyi przed szyzmą i wynarodowieniem było bardzo nie na rękę tutejszym menerom ruskim, skoro swej niechęci dawali i dają dotąd tak dobitny wyraz.

Nie dziw zatem, że uzyskawszy ingerencyę w obchodzie jubileuszowym, ta JE. metropolicie, ojcu naszemu, jak i nam animozyi swej nie omieszkali okazać. A osobliwie mnie ten zaszczyt spotkał, bo — jak twierdzi p. Szuchiewicz wraz ze swoim komitetem — ja tylko jeden od zaproszeń do Narodnego Domu zostałem wyłączony. Widać, moja niegodna osoba pod szczególniejszą kondemnatą komitetujących rodaków. Co prawda, tak jakoś się składało, że o ich łaskę nie ubiegałem się dotąd, i wyznaję, że na przyszłość także o nią starać się nie myślę. Że były „inne przyczyny“, które sprowadziły na mnie ową specyalną anatemę, tego nie przeczę i sam do winy się przyznam.

Grzechami tymi — to i d e a ł y k a ż d e g o p r a w e g o R u s i n a, a wyznawane przezemnie z całą konsekwencyą.

Ruś — wierna siostrzyca Polski, złączona z nią ku wspólnemu dobru w doli i niedoli;

Ruś — wierna swemu posłannictwu dziejowemu jako przedmurze cywilizacyi zachodniej od bizantynizmu i barbarzyństwa;

Ruś — wierna córa Kościoła katolickiego, pielęgnująca posłannictwo nawrócenia do jedności tego Kościoła całego wschodu;

Ruś — szlachetna i uszlachetniająca, ze światłem a gorliwem duchowieństwem na czele, z wspaniałym kultem swoim, z językiem czystym i wyrobionym, ze wszystkiemi dodatniemi właściwościami swemi; — oto moje ideały!

Za nie cierpiałem i cierpieć jestem gotów; one stały się dla mnie tem droższe, gdy zostały brutalnie zniweczone w Chełmszczyźnie i wystawione na szwank przez wyrodnych synów Rusi halickiej.

Te ideały były mi gwiazdą przewodnią, gdy obok O. Kalinki, przykładałem rękę do założenia internatu ruskiego OO. Zmartwychwstańców. One przyświecały mi, gdy sam jeden bez poparcia i zachęty, porwałem się wydawać *Ruś*, dającą tym ideałom praktyczny wyraz. Nawet *Narodna Czasopyś* powstała za moim współudziałem, gdyż sądziłem, że i przez nią będzie można prostować drogi mojego narodu, pokrzywione przez niesumiennych lub zaślepionych przewodników.

Że pisząc, nie podkładałem miękkich wezgłowi pod łokcie niektórych, żem nie schlebiał ich narodowościowemu szowinizmowi, tego nie przeczę. Przyznaję także, żem zwłaszcza stronnictwu narodowców nie szczędził gorzkiej nieraz prawdy, bo pragnąłem, aby ono, mając w sobie tyle elementów dodatnich, tyle punktów stycznych z zdrowemi dążeniami, nie szło na bezdroża fałszywych doktryn i nie kładło podwalin narodowego gmachu na gruncie nienawiści plemiennej.

Oto moje grzechy, — *inde irae!* Co mnie za to spotkało i spotyka dotąd od moich najmilszych, tego nie podnoszę, bo to są rzeczy znane. A że ten rachunek dotąd jeszcze nie zamknięty, że do niego wejdzie jeszcze nie jedno poniżenie, pominięcie, a nawet obelga, tego dowodzi ostatni fakt. Nie przymawiam tu, broń Boże, moim władzom, owszem byłoby dziwnem, gdyby zostając pod taką presyą ludzkich języków, inaczej jak dotąd ze mną postępowały.

Na zakończenie jeszcze słówko panu Szuchiewiczowi. P. profesor w wiadomem swojem sprostowaniu (Nr. 44 *Przeglądu*) uznał za stosowne z emfazą zaznaczyć, że m n i e d o t ą d j e s z c z e z a h o n o r a c y o r a n i e u z n a n o. Na to zgoda. Jam nie szukał i nie pragnę zaszczytów waszych, bo obrałbym ku temu drogę inną. Bić w bęben narodowiecki a czapkować moskalofilom, zalecać się i prawić słodkie słówka wpływowym sferom, a cichaczem piorunować na Lachów, oto recepta na politycznego honoracyora ruskiego, *krasnyj kaftan, no ne na mene szytyj*.

Ja szukałem zaszczytów innych i znalazłem je w nienawiści pańskich przyjaciół politycznych. Te mi wobec uczciwych ludzi i prawych rodaków wystarczą. Takiego zaszczytu, jaki mnie spotkał przed miesiącem z ręki jednego z waszych, nie oddałbym za wszystkie czerwone pasy i złote łańcuchy. P o l i c z e k w biały dzień, na najruchliwszej ulicy Lwowa, za spełnienie mojego kapłańskiego obowiązku, za obronę praw Kościoła, to chyba honor nie byle jaki! Czy pan to rozumie?

Ks. Ł. Bobrowicz.

Z Przemyśla nam piszą: Onegdaj odbyły się tu wybory do wydziału Rady powiatowej. W skład nowego wydziału weszli: jako marszałek ks. Adam Sapieha, jako zastępca adwokat dr. Władysław Czajkowski, jako wydziałowi: dr. Dworski, Zygmunt Kozłowski, Oleszko, Jocz, dr. Tarnawski, wreszcie jako zastępcy wydziałowych: dr. Ziemiański, Madeyski, Kramarczyk, ks. Łęgawski Fr. Gamski.

Za spokój duszy śp. Lenartowicza odbędzie się w sobotę o godzinie 9tej rano w katedrze łacińskiej żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem naszego Towarzystwa gimn. „Sokół“, a na drugi dzień odbędzie się na cześć zmarłego poety w Kasynie mieszczańskiem wieczorek złożony z odczytu i produkcyi wokalno-muzycznych.

W Jarosławiu bawi obecnie teatr tarnowski pod dyrekcyą pp.: Piaseckiego i Prokopowicza.

Samobójstwo. Dnia 16go bm. powiesił się w Rzeszowie cyrulik Józef Glüksman. Powodem samobójstwa miało być nieszczęśliwe pożycie małżeńskie.

Jubileusz papieski Szkoła 4-ro klasowa męska w Przemyślu, urządziła w dniu 25 lutego uroczystość ku uczczeniu jubileuszu biskupiego Ojca św. Leona XIII. Po nabożeństwie w dniu tym na ten cel w obu katedrach urządzonem, zgromadziła się wszystka dziatwa do sali szkolnej pięknie w zieleń i emblemata papieskie ubranej. Po zagajeniu i odczycie, zastosowanym do pojęć dziatwy, odśpiewali uczniowie na dwa głosy prócz okolicznościowych kanta: „Cześć Tobie Mężu święty“, „Zatętniły serca w łonie“ i innych jeszcze kilka pieśni, nakoniec zaś wygłosiło po dwóch uczniów z każdej klasy odpowiednie wiersze. Po skończonej uroczystości każdy z uczniów obdarzony został portretem pamiątkowym Ojca św. Leona XIII.

Na uroczystości tej obecnymi byli nietylko Wielebni księża kanonicy, lecz także bardzo liczni rodzice dziatwy, którzy bardzo mile i z wdzięcznością wyrażali się o odbytej uroczystości.

Towarzystwo historyczne. Na posiedzeniu z dnia 27 lutego mówił p dr. T a d e u s z S t e r n a l o Zygmuncie Krasińskim. Rzecz swoją, wiążącą się ściśle z świeżo wydanem dziełem St. hr. Tarnowskiego, rozpoczął prelegent od scharakteryzowania jego doniosłego w literaturze znaczenia. Jako wyraz sądu o poecie, który przedewszystkiem był myślicielem i filozofem i głos w najważniejszych zagadnieniach społecznych zabierał, dzieło St. hr. Tarnowskiego bez względu na wyniki późniejszych krytycznych badań posiadać będzie trwałą wartość. Po tym wstępie zajął się prelegent genezą całego kierunku poezyi Krasińskiego i poszczególnych w niej pomysłów. O ile samo położenie społeczne pchnęło poetę na drogę dociekań społeczno-filozoficznych, o tyle znowu zjawiające się na zachodzie prądy, a przedewszystkiem Lamartine i St. Simon dostarczyli im treści. W późniejszych zaś czasach obok Schellinga i Hegla, Fr. Baader i Günther zostawili ślady swe wybitne na rozwoju umysłowym, na dziełach i listach poety. W końcu scharakteryzował prelegent postę, w którym widzi pewien rozłam na dwie natury: jedna nader zdolna i pochopna do obozowego życia codziennego i ludzi, odtworzonych realistycznie w „Nieboskiej komedyi“ i „Irydyonie“, druga wzięła w późniejszem życiu górę, skłonna do oderwanych spekulacyi, dyktująca poecie samc czysto subjektywne wynurzenia społeczno-filozoficzne.

Ze Stryja nam piszą:

Na walnem zgromadzeniu tutejszego „Sokoła“, które się odbyło temi dniami, wybrany został ponownie prezesem inżynier Słósarski, wiceprezesem p. Bronisław Kornicki; do wydziału weszli: prof. Romański, Kosiński, inżynierowie Wolski, Blauth i Dutczyński, dr. Malewski; oprócz nich zaś kilku członków, którzy już w zeszłym roku do wydziału należeli. Druh dr. Bylina postawił wniosek utworzenia w Stryju korpusów wakacyjnych na wzór lwowskich, a nadto utworzenia straży pożarnej „Sokół“. Oba przyjęto.

W obradach walnego zgromadzenia brały udział także panie, należące do „Sokoła“.

Ktoś ze Stryja sprostował moją korespondencyę w ten sposób, że obraz w wielkim ołtarzu wyszedł nie z pracowni Matejki, lecz malował go Styka.

Otóż jestem upoważniony oświadczyć, że wspomniany obraz pochodzi istotnie z pracowni krakowskiego mistrza, a malował go p. Cink. Obraz ten — przedstawiający nie św. Kunegundę, lecz Matkę Boską jako królowę Polski w otoczeniu aniołów, św. Michała, św. Kunegundy i św. Stanisława — był swego czasu wystawiony w lwowskim i krakowskim salonie sztuk pięknych i krytyka wyraziła się o nim bardzo przychylnie. *E. H.*

Z Horodenki piszą nam: W nr. 47 *Przeglądu* z dnia 26 lutego zamieszczoną została korespondencya o naszej ochotniczej straży pożarnej. Korespondencyę tę musimy uzupełnić, albowiem nietylko wymieniona w niej osoba zasłużyła się wielce około rozwoju naszej straży. Uznanie za to należy się także p. Julianowi Neuburgowi, aptekarzowi i naczelnikowi straży. Dla straży zdziałał on bardzo wiele dobrego i za jego tylko inicyatywą przyszła do skutku muzyka strażacka i dzięki jego staraniom istnieje teraz i ślicznie się rozwija, za co mu też na walnem zgromadzeniu dnia 21 lutego b. r. zasłużoną cześć oddano i serdecznie mu podziękowano. Należy się też uznanie p. A. Arciszewskiemu, burmistrzowi, za jego opiekowanie się strażą. Nadto jeżeli muzyka nasza po 2 miesiącach nauki produkuje się już dziś publicznie z powodzeniem, to wszelkie uznanie za to należy się p. W. Klasmanowi, kapelmistrzowi, za jego gorliwość.

Zmarli. Emilia z Cetysów Gołębiowska, wdowa po rządzcy dóbr ordynacyi Zamojskich w Królestwie Polskiem, patryotka zasłużona szczególnie około organizacyi powstańczej w roku 1863, umarła w Czerniowcach. — Archimandryta i rektor gr. or seminaryum duchownego w Czerniowcach. Dr. Hieronim Topała, umarł w Czerniowcach, przeżywszy 47 lat. — Leopold Pawlikowski, zecer w drukarni *Czasu* w Krakowie, rodem z Poznańskiego, zkąd wypędzony został podczas pamiętnych rugów w roku 1885, umarł, przeżywszy 46 lat.

Stan powietrza. Termometr + 5° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 9 stopni R. Barometr 759. Spada.

Dzień trochę pochmurny, ale przytem bardzo przyjemny.

Ofiary. Dla biednego Kosteckiego, byłego oficyalisty, mieszkającego przy ulicy Akademickiej numer 8, otrzymaliśmy od p. Józefa Kańskiego z Medowy 2 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio 146 złr. '54 centów.

Dla Teofili Hałapacz, biednej wdowy przy ulicy Sykstuskiej liczba 19, drzwi numer 5, otrzymaliśmy od p. Komarnickiego z Jarosławic 2 złr., od Helenci J. z Markowiec 1 złr., od p. J. T. z Dąbrowy 5 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio 36 złr.

Obie te składki zamykamy, wyrażając wszystkim ofiarodawcom szczere w imieniu owych biednych podziękowanie.

Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie (poczta Żydaczów) otrzymaliśmy od pani Natalii Herless z Jarosławia 2 złr.

POWITANIE WIOSNY.

Miła wiosna wraca..
Bo już Lwowek cuchnie,
Aż w nosie zawraca,
Mało człek nie gruchnie!

Zefirek z doliny
Rogatkami wchodzi;
Żydowskie pierzyny
Rozwieszone chłodzi.

I od Sieniawszczyzny,
Łechce w nos najczulej,
Woń lwowskiej ojczyzny
Czosnku i cebuli.

Człek oczy zawraca
I z radości wyje:
Miła wiosna wraca,
Toż sobie użyję! *(za).*

Teatr. Dziś w piątek (dnia 2go marca) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Teść“, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza. Autor będzie na przedstawieniu. — Jutro w sobotę (dnia 4go marca) o godzinie siódmej wieczorem: „Marta“, opera w 4 aktach Flotowa. Występ panny Julii Biondelli; pp.: Aleksandra Myszugi i Juliana Jeromica.

W poniedziałek po raz pierwszy: „Chwast“, najnowsza komedya Blizińskiego. Ostatnie próby odbywają się pod okiem autora, który bawi w tym celu we Lwowie.

Pierwsze przedstawienie opery Jareckiego pt.: „Barbara Radziwiłłówna“ naznaczono na dzień 11go marca. Próby orkiestrowe są w pełnym toku, a bogate dekoracye i kostyumy bardzo skrzętnie się przygotowują.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert**. W niedzielę odbędzie się trzeci koncert galic. Towarzystwa muzycznego za rok 1892-3 pod artystycznem kierownictwem dyrektora Rudolfa Schwarza. Program: Robert Fuchs, Serenada na orkiestrę smyczkową i dwie waltornie; Ogiński, Polonez, i Moniuszko, Walc elegijny, instrumentował Jan Gall; Hektor Berlioz „Z nocy letnich“ odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry panna Róża Cudekówna; R. Wagner „Siegfried Idyll“ na orkiestrę.

Początek koncertu z uderzeniem godziny pół do pierwszej w południe, a koniec o drugiej. Ceny miejsc: Krzesło 1 zł., wstęp na salę 60 ct., galerya 30 ct. Koncert odbędzie się w sali Towarzystwa w gmachu teatralnym.

* **„Wiek młody“** ilustrowany dwutygodnik dla dzieci, zawiera w numerze 5 następujące artykuły: Wielkie cele, powieść przez Nagodę; Na zgon Lenartowicza, wiersz Piotra Parylaka; Zimowe życie przyrody; Wiejskie pacholę, powieść z czasów króla Stefana; Domyślny Staś, komedyjka; Zagadki.

Osobny dodatek dla młodych dzieci zawiera kilka powiastek i wierszyków.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 marca.

(Z.) Giełda nasza od dwóch dni straciła dawną jednolitą tendencyę. Jak wczoraj tak i dziś mieliśmy w jednej kategoryi walorów natarczywą haussę, w drugiej zaś dotkliwą zniżkę. Zwyżką cieszyły się i dziś papiery bankowe. Kontrmina berlińska bowiem przyparta jest obecnie do muru i musi po drogiej cenie skupywać walory, w których spekulowała na zniżkę. Pewna wielka firma monachijska, która przez cały luty operowała na targu berlińskim zażarcie na zniżkę kredytów, ogłosiła dziś niewypłacalność i w drodze egzekucyjnej kupowano dla niej kredyty.

W obec tego od samego rana już skupował arbitraż na naszym targu każdą partyę kredytów, jaką wystawiono na sprzedaż. Nasi spekulanci korzystali z tego i sprzedawali z zyskiem swoje kredyty. Austryackie poszły w górę o 5 zł., węgierskie o 3 zł. na 401$^{1}/_{4}$, uniony o 1$^{1}/_{4}$, a także w innych papierach bankowych wynoszą zwyżki po kilka guldenów. Ogólna zniżka panowała natomiast w papierach kolejowych, a także w przemysłowych nie było prawie żadnych obrotów. Targ rent również leżał odłogiem. Z Berlina donoszą, że komisaryat giełdy tamtejszej powziął zasadnicze orzeczenie co do notowania akcyi przedsiębiorstw, które jeszcze nie weszły w życie. Trzy potężne instytuty niemieckie wniosły prośbę o notowanie na giełdzie berlińskiej akcyi świeżo zawiązanego przedsiębiorstwa budowy kolei elektrycznej we Wrocławiu. Komisaryat odrzucił jednak tę prośbę, motywując swą odmowę tem, że akcye lokalnych przedsiębiorstw jeszcze nie gotowych, a zatem takich, których rentowności jeszcze sprawdzić nie można, nadają się wprawdzie do finansowania w lokalnem kółku, ale nie do notowania na giełdzie, i do apelowania w ten sposób do publicznego kredytu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 341·40, węgierskie 401·50, Anglobanki 159·50. Uniony 2·9 —, Bankvereiny 125·50, Länderbanki 244·—, Ludwiki 219·60, Czerniowieckie 261·50, Renta papierowa 98·95, srebrna 98·65, austryacka złota 117·85, 4% austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 115·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95.40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·63—, marki 11·87—, ruble 1·27$^{1}/_{2}$.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 marca. W izbie posłów w ciągu debaty nad budżetem ministeryum handlu zabrał głos minister hr. Bacquehem i wyliczył mnóstwo spraw załatwionych przez ministeryum w ubiegłym roku. Wykazywał, jakie korzyści odniosło państwo przez zniesienie wolnego portu w Tryjeście, przez stworzenie licznych i regularnych połączeń z dalekim wschodem. Dalej mówił o akcyi ministeryum, które chce podnieść drobny przemysł przez zakupno dla niego maszyn, motorów i t. d., wspomniał o pomyślnych rezultatach wystaw narzędzi rzemieślniczych, oświadczył, że na żądanie komisyi budżetowej zażąda dodatkowego kredytu w kwocie 8.000 złr. na popieranie handlu i przemysłu, przyrzekł popierać wystawy, wykazywał pomyślne rezultaty, jakie wydała ustawa o wysprzedażach i wyraził nadzieję, iż ankieta przemysłowa wyjaśni wreszcie sprawę zmiany statutu dla stowarzyszeń przemysłowych. W dalszym ciągu przyrzekł, iż uwzględni przedstawione mu życzenia pomocników handlowych w sprawie święcenia niedzieli, mówił o czynnościach inspektorów przemysłowych, których liczbę tak znacznie pomnożono i dał statystykę bastówek robotniczych. W Austryi w porównaniu do innych państw było bastówek bardzo mało. Dalej mówił minister o pomyślnej działalności przybocznej Rady celnej, uzasadniał zwłokę w zawarciu traktatu handlowego z Serbią wywołaną głównie przez zmianę systemu rządowego w tym kraju, wyraził nadzieję, że już niedalekiem jest zawarcie traktatu handlowego z Hiszpanią i Portugalią. Podniósł także, iż od chwili, gdy ustała wojna cłowa z Rumunią eksport tak w Austryi jak i w Rumunii znacznie się powiększył. Wspominając o krążących pogłoskach w sprawie mającego się zawrzeć traktatu handlowego Niemiec z Rosyą, oświadczył p. minister, iż dawniej pogłoski takie przyjmowano z wielkiem niedowierzaniem, dziś atoli uwierzono im już przedtem, nim jeszcze sfery kompetentne prawdziwość ich potwierdziły. Przyczyniło się zaś do tego to, że z jednej strony Niemcy przez różniczkowe taryfy cłowe znajdują się w tem położeniu, iż mogą wybrać stosowną chwilę do zawarcia traktatu z Rosyą, a z drugiej strony i to, iż Niemcy w traktatach z innemi państwami nie przyjęły na siebie żadnych daleko idących zobowiązań. Minister zganił twierdzenie p. Kaisera, który uczynił państwu niemieckiemu zarzut, iż prowadzi ono nielojalną politykę handlową. W końcu odparł, jako nieuzasadniony zarzut, że w zawartych traktatach nie uwzględniano dostatecznie interesów rolniczych.

Rzym 3 marca. Z okazyi uroczystości urodzin udał się Papież do sali tronowej, w której zgromadzone było kolegium kardynałów. W imieniu kolegium przemówił kardynał Monaco Lavalletta. Ojciec św. odpowiadając wspomniał w serdecznych wyrazach o świetnych uroczystościach jubileuszowych, szczególniej w Rzymie. Rzekł, iż objawy te mówią o chwale Kościoła i obudzają szczęśliwe nadzieje na przyszłość. Wśród tak wielorakich zawodów, garnął się lud instynktowo ku wspólnemu dobru na łonie Kościoła, ażeby się ściślej połączyć tam, gdzie jedyny znajduje ratunek, i ażeby trzymać się tej podwaliny, bez której nie masz ani sprawiedliwości, ani podstawy dla porządku.

Territet 3 marca. Wczoraj rano kapela z Montreux odegrała przed mieszkaniem cesarstwa austryackich hymn ludowy austryacki. Cesarstwo zwiedzali wczoraj zamek Chillon i zrobili wycieczkę do Veytaux w okolicy Territet. Oboje cesarstwo cieszą się jak najlepszem zdrowiem.

Wiedeń 3 marca. Książę Bułgaryi odjechał wczoraj wieczorem do Sofii.

Luxemburg 3 marca. Wielki książę dziedziczny Wilhelm, zaręczył się z księżniczką Anną Braganza.

Bukareszt 3 marca, Między posłami obiega pogłoska, iż prymas Rumunii z powodu nadwerężonego zdrowia prosił o dymisyę.

Wiedeń 3 marca. Zakład kredytowy ogłosił bilans i ustanowił dywidendę na 14 zł. 50 ct.

Berlin 3 marca. Parlament niemiecki uchwalił przeznaczyć 2.500.000 marek na stłumienie handlu niewolnikami i dla ochrony interesów niemieckich w Afryce wschodniej. Kanclerz Caprivi oświadczył z naciskiem, iż nie ma zamiaru pomnażania niepotrzebnie ochronnych sił zbrojnych w Afryce wschodniej, chce tylko tam mieć siłę zbrojną dla odparcia niczem nieusprawiedliwionych napadów przez dzikie plemiona.

Peszt 3 marca. Na wczorajszej konferencyi biskupów węgierskich toczyły się obrady nad ustępem memoryału, traktującym o małżeństwach cywilnych. Konferencya oświadczyła się stanowczo przeciw wprowadzaniu ślubów cywilnych.

Wiedeń 3 marca. Izba posłów obradowała dziś dalej nad budżetem ministerstwa handlu. Młodoczech p. Dyk postawił wniosek, aby zwołać ankietę, w celu obmyślenia środków ratowania austryackiego przemysłu młynarskiego nie mogącego sprostać konkurencyi węgierskich młynów.

Waszyngton 3 marca. Cleveland przybył tu. Ludność witała go entuzyastycznie.

Belfast (w Irlandyi) 3 marca. Wczoraj odbyła się tu wielka manifestacya, podczas której spalono portrety Gladstone'a i Morley'a. Zgromadzone w sali ratuszowej tłumy, przyjęły rezolucyę wypowiadającą przekonanie, że nikt nie będzie płacił podatków, ani też słuchał przyszłego irlandzkiego parlamentu, mającego otworzyć się w Dublinie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 marca 1893

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia L. Starzyński z Podkamienia. 'K. Zaremba z Adamówki. Z. Stojowski z Miłowania. F. Platner z Białej. Z Madejski z Jabłońicy. J. Dworzak z Tomaszowa. C. Sidoli z Bukaresztu. L. Kittl z Czerniowiec. F. Broucek z Pragi. M. Fuchs z Wiednia. E. Hawelka z Wiednia.

HOTEL ZORZA. Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. T. Fedorowicz z Klebanówki. O. Schnell z Firlejówki. Wł. Górski z Koźwieńcy. W. Krasnopolski z Latacza. Hrabia Wł. Ledóchowski z Podola rosyjskiego. A. Cielecki z Porchowy. A. Weissbach ze Skolego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 marca godz. 2. min. —

Akcye kred.	339·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	59·30	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	399·25	Akcye tyton.	178·—
Anglobanki	159·—	Austr. renta p.	96.75
Uniony	256·50	Elbethale	242·—
Ludwiki	219·75	Landerbanki	245.60
Nordbany	294·—	Renta zł. węg.	115·60
Lombardy	105·75	Bankvereiny	125·80
Losy tureckie	50·10	Węg. renta p.	95·15
Staatsbahny	311·—	Ruble	127·—
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie silniejsze.

Lwów. Z Izby handlowej 3 marca 1893

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		109	70	—	—
Banku hip. 4$^{1}/_{2}$% wa. lok. w 50 lat.		100	—	100	70
Banku krajowego 4$^{1}/_{2}$% wa.		100	40	101	10
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		98	30	99	—
„ „ „ 4% „	41$^{1}/_{2}$	96	20	—	—
„ „ „ 4% „	52 l.	101	—	101	70
„ „ „ 4 „	58	96	—	96	10
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104	50	—	—
„ „ „ 1883 4$^{1}/_{2}$%		100	30	101	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		23	50	25	50
„ „ Stanisławowa		40	—	44	—
5. Monety.					
Dukat holenderski		5.63		5.73	
Napoleondor		9.58		9.68	
Półimperyał rosyjski		9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.27—		1.31—	
„ „ papierowy		1.26$^{1}/_{2}$		1·28$^{1}/_{2}$	
100 marek niemieckich		59.10—		59·70	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{0}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{10}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		8^{5}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{08}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{08}	
Z Nowosielicy			7^{6}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{39}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	8^{17}	5^{26}	11^{10}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{52}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{6}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolunga	6^{36}			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

8)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Rozrzutny szaleniec!.. I gdzież on ten bohomaz odszukał? W Wenecyi?

— Podobno.

— Sześć tysięcy za jedno głupie malowidło... Fiu! fiu! Jak tak dalej pójdzie, to Broomhill dostanie się wkrótce pod młotek komisarza! Ten człowiek chyba zwaryował na dobre! Zawsze mu brakowało piątej klepki. Sześć tysięcy!.. Za tę cenę mógłby był dokupić folwark Bosmere!

— Możeby na tem gorzej wyszedł — przekomarzał się doktor. — Kto wie, czy Farguhar nie zapłacił sześciu tysięcy za arcydzieło wartujące dwa razy tyle?

— Doktorze! — rzekła ciotka z naciskiem — jesteś skończonym idyotą.

— Wielce obowiązany za komplement! — rzekł doktor, kłaniając się.

— W twoim wieku powinieneś mieć więcej oleju w głowie.

— Ależ ja jestem młodzieniaszkiem w porównaniu z tobą, łaskawa pani! Jesteś o lat siedm starsza odemnie.

Ciotka roześmiała się głośno.

— Oddałbyś głowę, byle tylko mieć ostatnie słowo... Ale wracając do tego obrazu, czy sądzisz, że go przyszle do Broomhill?

— Czy go przyszle? To pani nie wiesz, że już nadszedł wczoraj? Spotkałem Randola z paką, furgonem i całą rzeszą posługaczy.

— I cóż to płótno przedstawia?

— Deski nie bywają zazwyczaj przezroczyste, a moje oczy nie posiadają własności świdrów; ale mogę zaspokoić panią co do rozmiarów. Zdaje się, że nasz przyjaciel nabył dzieło sztuki na miarę kubiczną. Obraz zajmuje co najmniej pół morga obszaru.

Ciotka pogardliwie wzruszyła ramionami.

— Mistress Sandyshaft — rzekł doktor — mam konsylium o jedenastej, a pani zmarnowałaś mi całe dziesięć minut. Ale, ale, czy wiesz pani o smutnym losie Sanndersa?

— Nie; cóż mu się stało?

— Przepadł biedaczysko! Już nic z niego nie będzie.

— Wielkie nieba! Co wasan gadasz? Czyżby umarł?

— Gorzej jeszcze! Ożenił się!

To mówiąc, doktor ściągnął lejce, dotknął strzemionami kucyka i odjechał w swoją stronę, unosząc bawełniany spadochron po nad głową. Ciotka popatrzyła za nim, wzruszyła ramionami, rozśmiała się właściwym sobie krótkim, ostrym śmiechem i założywszy znów ręce za plecy, zaczęła chodzić dalej. Nie mogąc stłumić mojej ciekawości, podsunęłam się skwapliwie, pytając:

— Ciociu! kto to jest Paweł Weroneńczyk?

— Nie przeszkadzaj, Bab! Rachuję teraz.

Przywykła do podobnych odpowiedzi, usunęłam się na bok, czekając lepszej sposobności. Po chwili ciotka podniosła oczy i spotkawszy się z mojem pytającem spojrzeniem, zatrzymała się w pół drogi.

— Czego chcesz, dziecko?

Ponowiłam moje pytanie. Ciotka zmarszczyła się i potrząsnęła głową.

— Nudzisz mnie temi ciągłemi zapytaniami, Bab — rzekła niecierpliwie. — Jest dwadzieścia dwa tomy Encyklopedyi w domu, to idź szperać w nich kiedy chcesz się czego dowiedzieć. Paweł Weroneńczyk! no proszę! Co tej małej strzeliło znowu do głowy? Poszukaj pod literą V, a znajdziesz go tam niezawodnie.

Uszczęśliwiona z pozwolenia, pobiegłam do szafy z kluczem w ręku i resztę dnia spędziłam zatopiona w zapylonych księgach i rękopisach. Z nich dowiedziałam się, że Paweł Weroneńczyk był wielkim mistrzem pędzla, któremu w młodości przyznano wielką nagrodę, o jaką ubiegali się wielcy artyści współcześni, że w późniejszym wieku założył szkołę sztuki i żył na poufnej stopie z królami i ambasadorami; że talentem swoim wzbogacił mnóstwo kościołów; że za życia piastował wiele dostojeństw i zaszczytów, a po śmierci doznał chwały nieśmiertelnej między potomnymi. Krótka i zwięzła ta biografia wielkie wywarła na mnie wrażenie. Była ona jakby rodzajem objawienia dla mnie; olśniła dziecinną wyobraźnię moją marzeniami o sławie i nowe, szersze horyzonty otwarła przed memi oczyma. Odtąd zaczęłam śnić o życiu poświęconem wyłącznie wyższym celom sztuki. Wzmianki i odsyłacze autora naprowadziły mnie na coraz to nowe odkrycia. Pochłonęłam chciwie biografie Leonarda da Vinci, Tycyana, Rubensa i Van Dycka. Nie widziałam nigdy w życiu prawdziwego arcydzieła pędzla, to też pojęcia moje w tym względzie były bardzo mgliste i niewyraźne. Terminologia krytyczna niezrozumiałą była dla mnie, tak jak język grecki. Nie pojmowałam zgoła takich wyrażeń jak „chiaroscuro" i t. p., a ciotka również nie umiała, czy nie chciała mnie objaśnić.

— Nie zawracaj mi głowy, — Bab — zbywała mnie zwykle. — Znam się lepiej na wieprzach niż na obrazach, a co się tyczy ich paplaniny artystycznej, to wszystko głupstwo i nic więcej.

Nie zrażałam się tem jednakże. Czytałam i wierzyłam święcie we wszystko, co drukowane, a dniem i nocą marzyłam tylko o tem, aby stać się kiedyś wielką artystką i ujrzeć arcydzieło Pawła Weroneńczyka, zakupione przez Hugona Farguhara z Broomhill.

ROZDZIAŁ VII.

Sztywna i wyprostowana ciotka siedziała przy biurku, pisząc coś zamaszyście. Ja, czekając na list, bawiłam się z psami i wyglądałam przez okno.

— Zobaczysz się z doktorem Topham, jeżeli go zastaniesz w domu i przyniesiesz mi odpowiedź, Bab — rozkazała ciotka.

— Tak, ciociu.

— Pójdziesz ścieżką, przez pola. Jest to najkrótsza droga.

— Jakto, ciociu? Bliższa niż przez park?

— A spodziewam się! O jakie pół mili co najmniej.

Westchnęłam i zamilkłam. Ciotka zaadresowała list, przyłożyła pieczęć z zielonego laku i skinąwszy na mnie, spojrzała mi prosto w oczy.

— Żebym była tobą, Bab, tobym sobie wystawiła szałasz z gałęzi w parku Broomhill i zamieszkałabym tam, jak Robinson Kruzoe — rzekła.

Zarumieniłam się po same czoło, ale nie odpowiedziałam nic na to.

— Gdziekolwiek cię posyłam, zawsze obierasz sobie drogę przez park. Kiedy idziesz na spacer, to do parku. Nie ma dnia, żebyś tam nie zajrzała pod jakimbądź pozorem. Wytłómacz mi, co cię tam ciągnie?

Spuściłam oczy, nie wiedząc co odpowiedzieć. Prawdę mówiła ciotka, że od kilku tygodni błąkałam się bezustannie, jak duch pokutujący, dokoła Broomhill; nie śmiałam jednak wyznać tego, bo czyż mogłam zwierzyć się ciotce z myślami, które chodziły mi po głowie? czyż mogłam przyznać się do magnetycznego pociągu, jaki wywierały na mnie mury, zawierające w sobie obraz Pawła Weroneńczyka?

Nie wiem, czy ciotka domyśliła się czego, czy też ulitowała się nad mojem pomięszaniem, dość, że zaprzestała dalszych indagacyj. Spojrzawszy na zegarek, wręczyła mi list.

— Jest teraz piąta — rzekła. — Za półtory godziny powinnaś być z powrotem. Jeżeli nie wrócisz na czas, wniosę z tego, że nie posłuchałaś mnie i poszłaś przez park. A teraz możesz iść, dziecko.

Uradowana, podskoczyłam przez sień do ogrodu i znikłam z oczu w jednej chwili. Było to w sierpniu, a słońce chylące się ku zachodowi, dopiekało dotkliwie. Żniwiarze, pochyleni nad łanem, uprzątali złoty plon pszenicy, wozy naładowane snopami, toczyły się zwolna ku stodołom. Niebo było bez chmurki, liście na drzewach wisiały bez ruchu, a trawa przywiędła i warstwą szarego pyłu pokryta, zdawała się spragnioną rosy. Nawet ptaszki w gałęziach drzew nuciły piosnkę swoją senno i leniwo; co do mnie, lubiłam gorąco, to też obnażywszy głowę, biegłam w słonecznym szlaku, rozkoszując się falami światła i ciepła, które opływały mnie zewsząd.

Doktor Tophan wyjechał był na objazd chorych i nie spodziewano się go z powrotem aż dopiero o zmroku. Gospodyni jego chciała mnie zatrzymać, ale obawiając się, iż zbyt długo przyjdzie mi czekać, zostawiłam list i zabrałam się do odwrotu. Na lewo leżały pola, a na prawo ścieżka wiodąca do Broomhill. Przyszło mi na myśl, że gdybym obrała tę ostatnią, nałożyłam tylko pół mili drogi i jeszcze w porę stanęłabym w domu, a koniec końców ciotce chodziło nie o odległość, tylko o czas. Zawahałam się chwilkę stojąc na rozstajnych ścieżkach, ale w końcu pokusa przemogła i wesoło poskoczyłam w stronę parku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak.